№ 181. Dąbrowa Górnicza, Piątek 24-go Grudnia 1915 r. Rok I.

Cena | 10 halerzy | 10 fenigów | 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena | 10 halerzy | 10 fenigów | 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich kioskach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 23 grudnia.

ZBOŻE z RUMUNII.

Żywe walki w Argonach.

Na froncie włoskim i rosyjskim cisza.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Nie zaszły żadne zdarzenia szczególniejszego znaczenia.

Na froncie włoskim.

Położenie ogólne niezmienione. W Judikaryach przyszło także i wczoraj do gwałtownych walk działowych. Na froncie Pobrzeża atak włoskiego batalionu na Podgorę został odparty.

W Czarnogórze.

W okolicy Tepca zostały wzięte do niewoli po krótkiej walce ukrywające się jeszcze w skałach na północnym brzegu Tary czarnogórskie oddziały.

Zresztą nic nowego.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie francuskim.

W gorących walkach odebrał wczoraj dzielny pułk 82 obrony krajowej szczyt na Hartmansweilerkopf. Nieprzyjaciel poniósł nadzwyczaj ciężkie i krwawe straty, przyczem w ręce nasze wpadło **23 oficerów i 530 żołnierzy**. Obecnie jesteśmy zajęci odebraniem kilku kawałków rowów na północnym zboczu, gdzie jeszcze znajdują się Francuzi.

Francuski biuletyn jest przesadzony. Nasze ogólne straty w zabitych, rannych i zaginionych, o ile dotąd dało się stwierdzić, wynoszą około 1100.

Na wschodzie i na Bałkanach.

Nie zdarzyło się tu nic godnego uwagi.

Zawarcie kontraktów z Rumunią w sprawie dostaw zbożowych.

WIEDEŃ 23 grudnia (T. B. K.). Między niemiecko-austryacką Centralą zbożową z jednej strony, a rumuńską Komisyą dla zbytu zboża z drugiej strony, został zawarty kontrakt dotyczący sprzedaży zboża. Tymczasem przedmiotem umowy jest 50,000 wagonów rozmaitego zboża i jarzyn. Po zadowalającem załatwieniu pierwszej umowy zagwarantowane jest z obu stron dalsze pięćdziesiąt tysięcy wagonów. Oprócz tego zapewniony jest wywóz i odtransportowanie wszystkiego zboża i jarzyn, które dawniej zamówione, leżały dotąd w rumuńskich składach.

Z opłatkiem.

Dzień narodzenia Boga!

Prastare święto!

Tak radosne w treści, tak piękne w zamierzchłych obrządkach.

Dzień narodzenia Boga!

Dzień zgody, braterstwa i miłości wszystkiego stworzenia!

Państwo i służba łamią się wspólnie opłatkiem i zasiadają przy wspólnym stole do uczty z owoców ziemi.

Na stole, siankiem nakrytym, opłatek z rutą dla bydełka, bo i ono w ten „szczodry wieczór" — jak mówili starzy — ludzkim przemawia językiem, ale tylko ludzie bezgrzeszni głos ten słyszeć mogą.

Skoro tylko pierwsza gwiazdka na niebie zaświeci, radość wigilijna zapełnia domostwa serdecznym rozgwarem, podnosi się ku niebu wesoła kolenda:

Chrystus się nam narodził!
Chwała Bogu na wysokości!
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!
Ach witaj, Zbawco, zdawna żądany,
Cztery tysiące lat wyglądany.
Na Ciebie króle, prorocy
Czekali, a Tyś tej nocy
Nam się narodził!

* *

Prześliczne święto!

Ludzkość wyczekiwała długo na wcielenie najpiękniejszych swoich marzeń, najszlachetniejszych drgnień serca. I była bezradna, bo brakowało jej żywego wzoru doskonałości, wzoru żywota, pogodzonego z sobą, z bliźnimi i z Przedwieczną Tajemnicą.

Pośród narodów ziemi krążyły przepowiednie, że kiedyś sam Bóg przyjdzie na ziemię i nauczy człowieka żyć tak, aby był duchem szczęśliwy i spełnił cel swój na ziemi.

Aż oto — jakaś dziwna gwiazda zabłysła na wschodzie, gwiazda ludzkiego zbawienia!

Ujrzeli ją pierwsi mędrcy, zatopieni w rozmyślaniach nad żywotem ludzkim; oni też pierwsi dostąpili łaski.

Ujrzeli ją potem pastuszkowie prości, zbudzeni przez Anioły, bo prostota serca przyjmuje łatwo i bezpośrednio wołanie Prawdy.

I zrozumieli i poszli za blaskiem gwiazdy pokłonić się Emanuelowi, Bogu nowonarodzonemu w postaci ludzkiej!

I spełniła się wielka tajemnica.

Człowiek ujrzał Boga! Boga—Człowieka! W duszę ludzką wstąpiło słońce poznania. Ujrzał człowiek Światłość Przedwieczną, aby w jej blasku nauczył się spełniać nieomylnie swoje przeznaczenie.

Narodziny Boga na ziemi.

Narodziny Boga w duszy ludzkiej!

Słoneczne święto poznania i miłości!

Gloria in excelsis Deo!

Et in terra pax hominibus bonae voluntatis!

* *

Wieczór wigilijny, pamiątka narodzenia Boga, był zawsze obchodzony w naszym narodzie z wielką uroczystością.

Był czas, kiedy święciliśmy go także z niezamąconą radością.

Ale potem czasy się zmieniły.

Od półtora wieku wigilia w Polsce była dotknięta jakimś cichym smutkiem. Słowa „pokój ludziom dobrej woli" stawały się dla nas niezrozumiałe.

Bo brakowało nam największego dobra pokoju: wolności!

Bo w tylu rodzinach polskich brakowało kogoś przy stole wigilijnym, kogoś, kto był kwiatem rodziny.

Ten ktoś najlepszy cierpiał za cnotę w turmie moskiewskiej lub w katorgach Sybiru.

Ten ktoś tułał się na przymusowej emigracyi i nie miał dostępu do rodziny.

I tak szły lata za latami — a wieczór wigilijny ciągle nie bywał w całej pełni radosny; przy składaniu życzeń bolało serce, że jedno, najgorętsze życzenie ciągle niespełnione, ciągle — zdawało się — tak odległe...

* *

Aż Bóg Pokoju począł przemawiać w grzmotach i błyskawicach.

Aby przypomnieć ludziom, że żywot Jego na ziemi nie był strupieszałością w wygodach doczesnych, ale walką z grzechem obłudy, lenistwa duchowego i przywiązania do znikomości.

Aby przypomnieć ludziom, że pokój Boży oznacza pokój czystego ducha, a nie pokój zbytków i wygody materyalnej.

I rozszalała się wojna nad światem, która przez mękę ciał wiedzie do pokoju w Bogu, do pokoju w czystości ducha.

I nasze ziemie stały się wielkim mogilnikiem ciał, aby dać wzrost duchowi.

Jakgdyby widokiem okropności materyalnych Bóg chciał przerazić naszego ducha i obudzić go z długiej ospałości.

Toteż z dziwnemi uczuciami

zbieramy się już drugi raz za czasu odradzającej zawieruchy przy stole wigilijnym.

To, co przez długie lata było tylko cichym smutkiem, napełnia teraz przerażeniem, zmusza do wglądnięcia w głębiny duszy, aby przez mękę ciał wydobyć z niej dający wzrost duchowi akt woli i czynu.

Oto opłatek, symbol wspólnoty, którym łamiemy się, przypomni nam obowiązek zgody, wielkiej, świętej, nakazanej przez Boga!

Oto tajemnica opłatka, poświęconego słowami sakramentalnemi kapłana, przypomni nam nakaz ofiary żywota za wiekuiste dobro ducha!

* * *

W jakże dziwnych warunkach rodzina nasza polska będzie się dzisiaj dzieliła opłatkiem...

Jedni w rowach strzeleckich nad Styrem, inni na wszystkich frontach bojowisk — od Francyi, Krasu i Bałkanów po Kaukaz i wody Dźwiny, inni rozprószeni po miastach dalekiej Rosyi i po lodowatej krainie Sybiru, inni nareszcie po drugiej stronie Atlantyku.

W duszach tych wszystkich członków naszej polskiej rodziny będzie się dokonywało dzisiejszego wieczoru wielkie misteryum: wnikania w tajnię własnej duszy, wpatrywania się w blaski Nowonarodzonego Dzieciątka, przemawiającego dzisiaj słowami gniewu Bożego.

To szukanie siebie w sobie, w Bogu i w narodzie — będzie mocniejsze nad wszystkie łzy i bóle, nad wszystką mękę i krew, które w takiej obfitości rozlały się i rozpostarły nad całym naszym narodem...

Ta droga krzyżowa naszej niedoli materyalnej przypomni nam, że są dwojakie cierpienia: jedne poniewolne, które nie odradzają duszy i za które niema nagrody, choćby były najboleśniejsze i straszne jak rozpacz, drugie dobrowolne, złożone w ofierze prawdzie i wołaniu ducha, za które jest nagroda: we wzroście ducha i w zdobyciu dla dalszego rozwoju tego ducha doskonalszych form doczesnych!

Pamiętajmy o tych cierpieniach dwojakiego rodzaju, abyśmy nie nużyli świata jękami o to, za co niema nagrody. Pamiętajmy dobrze, zastanówmy się nad niemi bardzo głęboko!

* * *

Prastarym obyczajem, łamiąc się w duchu opłatkiem z naszymi Czytelnikami, czegóż życzyć mamy im i sobie?

Aby niedola nasza była ofiarą dobrowolną!

Aby zapanował między nami pokój ducha zgody, miłości, woli i czynu!

Aby Nowonarodzony Bóg dopomógł nam do odszukania w sobie prawdy ducha, do naśladownictwa Jego umęczonego przez dobrowolną ofiarę, a potem uwielbionego żywota!

Aby dał nam łaskę wiary, która góry na góry przenosi!

Aby przez krew naszych żołnierzy pobudził naszą wolę do walki całopalnej o prawo ducha polskiego!

Aby pobłogosławił naszej krainie i urodził ją na nowo w prawdzie i wolności.

Abyśmy w przyszły wieczór wigilijny, kto z nas dożyje, mogli zakolendować w wolnej Ojczyźnie uroczyście i radośnie:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Dr. Michał Janik.

Kolenda z roku 1914.

Hej w dzień narodzenia
Syna Jedynego,
Ojca Przedwiecznego,
Boga prawdziwego,
Ludu rzesze rojne
Ruszyły na wojnę —
Hej kolenda, kolenda!

Wre wojna z Moskalem,
W Polsce wielkie święto,
Boć z piekieł wasalem
Za bary się wzięto.
Strzelcy atakują,
Pogromy gotują —
Hej kolenda, kolenda!

Pogoda sierpniowa
Pola całowała,
Gdy z murów Krakowa
Szła gromadka mała:
Na żołnierskie znoje,
Na zwycięskie boje —
Hej kolenda, kolenda!

Sierpniowe promienie
Kwiaty całowały,
Ninie Narodzenie,
Pola rańtuch biały;
Oni dalej trwają,
Z wrogiem się porają —
Hej kolenda, kolenda!

Wigilijną nocą
Wielki cud się iści
I gwiazdy migocą
Świetniej, uroczyściej;
Tam u miłej matki
Bieleją opłatki —
Hej kolenda, kolenda!

A oni się w rowy
Strzeleckie zaszyli,
Wśród strzałów rozmowy
Swe święta przebyli.
Boje mieli krwawe,
Z wrogiem ciężką sprawę —
Hej kolenda, kolenda!

Mieczysław Opałek.

Dawno—dawno...

Dawno — dawno — tyle lat...

W cudowną, jasną, gwiaździstą noc, stopioną w srebrzystych blaskach, przy wtórze pieśni anielskich i anielskich harf grania, przyszedł na świat Ten, co pokój obiecał ludziom dobrej woli. — Zabłysła Gwiazda Betleemska. Struchlały moce, ziemia zamilkła w zachwyceniu i słychać było — jeno chórów anielskich granie, jeno wtór cichy gęśli pastuszej.

A gwiazda złocista wiodła promiennym drogowskazem pacholęta cichę — pasterzy do żłobu, w którym złożony był Ten, co pokój niósł ludziom. I wiodła królów — mocarzy, a oni Mu pokłon składali. Hołd Mu składali, kłonili głowy królewskie, dumne przed Dzieciątkiem, królewskie dary ofiarowali. — I co rok, gdy zima otuliła świat cichości śnieżnym całunem, święcono przyjście Boga—Dzieciątka, co pokój zwiastowało światu. Tyle lat...

Dawno, tak dawno...

W cichym wiejskim kościółku, którego ściany pachniały żywiczną wonią modrzewi i sosen, z kadzideł słodkim zapachem zmieszaną, gromadził się lud w Święto Narodzenia. Przychodzili prostaczkowie — komornicy bezrolni, gospodarze wiejscy dostojni, gospodynie, strojne w korale i krasne chusty, ba nawet państwo ze dworu. A ksiądz staruszek, gołąbek siwowłosy, Pasterkę odprawiał. Drżały ściany kościółka od pieśni: tak potężnej, a strasznej: „Bóg się rodzi, moc truchleje", aż oczy otwierały się ze zdziwienia nad mocą Tego, na którego przyjście ognie krzepły i blaski ciemniały, to upojnie słodkiej, jak anielskich harf granie: „Lulajże, Jezunin"... Tak dawno...

Dawno, o dawno...

Przy oknie stało dzieci dwoje. Czekały na Gwiazdkę, co hasło dać miała do otwarcia pokoju, w którym stała choinka — choinka przedmiot marzeń i utęsknień całorocznych. I otwierały się drzwi — stała choinka, cud — zjawa, w złociste gwiazdy przybrana, jarząca świeczek gromadą. Ciepło było, pachniała choinka, jak w borze w upalny letni dzień. — Dawno...

Rok temu... Wigilijna noc... Sznur świateł dalekiego miasta, świst kul, armat przeciągłe granie... Czarne linie okopów. Miast kolendy przesłodkiej: „Lulajże,Jezuniu"—jęk rannych i tryumfalny krzyk, wyrywający się z rozdartych piersi: „Jeszcze nie zginęła!"...

Miast uczt wigilijnych strzęp biały opłatka, przyniesiony z narażeniem życia przez sanitaryusza do okopów. Opłatka strzęp biały — ostatni dla wielu. Suchara twardego, kęsek maleńki. I krwi tyle purpurowej, drogiej, droższej, niż dary królów — mocarzy ze Wschodu. Łowczówek!.. Ale to było tak dawno, tyle krwi już potem spłynęło, zarożowiły się mnogie pola, były Konary, Rokitna i te straszne, krwawe boje na Pińszczyźnie. Kolendy z pod Łowczówka dalekie, na polach Łowczówka zbierano już kłosy w letnie żniwa. Huk armat w noc wigilijną, a przyszedł przecie na świat Ten, co pokój ludziom zwiastował. Pokój zwiastował, podwaliny stawiał pod przyszłą budowę ludzkości.

Z kościołka wiejskiego ni śladu. Rozburzyły go szrapnele. Nie pachnie mo-

Pierwsza noc wigilijna.

Brudny, chłodny, wilgotny dzień minął. W mieszkaniu zapalono światła. Dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka, zbliżyło się do choinki, z podziwem przyglądając się złotym, białym i czarnym wstążkom, wijącym się między zielonemi szpilkami. Dzieci trzymały się za ręce i z otwartemi ustami obserwowały białego niedźwiedzia, który wydrapał się na najwyższą gałązkę drzewka. Ta pastoralna zgoda skończyła się jednak prędzej, niżby ten sentymentalny obrazek mógł być zanotować malarz. Proces poszedł o niedźwiedzia, co z wysoka pożerał wyłupiastemi, strasziiwemi gałami czerwoną, kręconą świeczkę. Dziewczynka twierdziła, że to jej niedźwiedź, chłopiec zaś upierał się, że „niecieć" stanowi jego odwieczną własność. Dziewczynka liczyła lat sześć, chłopiec był o dwa lata młodszy, ale dziewczynka okazywała więcej uporu, a co ważniejsze, więcej siły.

— Mój „niecieć"... wołał chłopiec.

— Twój — ale!

— Mój „niecieć!"

— A ja sobie wezmę niedźwiedzia, bo tatuś mnie obiecał niedźwiedzia, bo tatuś mnie obiecał, bo tatuś mnie...

Drażniąc braciszka, przystawiła stołek do drzewka i, czerwona ze złości, usiłowała dopuścić się wielkiego przestępstwa, bowiem choinki nie wolno nigdy tykać. Chłopiec zoryentował się w sytuacyi i, nie chcąc dopuścić do „faktu dokonanego", ryknął tak potężnie, że złodziejka zadrżała.

— Mój „niecieć", tatuś mnie obiecał, bo tatuś mnie obiecał, mój! — krzyczał chłopiec głosem, którym możnaby niedźwiedzia wypłoszyć z kniei, nie tylko z pokoju.

Dziewczynka, chcąc tylko nastraszyć małego, zeskoczyła ze stołka i myśląc, że uspokoi braciszka i zdoła zatrzeć ślady zbrodni z premedytacyą, krzyczała: twój! — twój!

— Mój „niecieć"!

— Twój, twój!

— Bo tatuś mnie obiecał...

Naraz we drzwiach stanęła matka. Przystojna kobieta, trzydziestoparoletnia, blada, zatrzymała się w progu. Miała na sobie suknię żałobną. Oparła się o odrzwia pokoju jakiemś niedbałem pochyleniem ciała i, bezsilnie splótłszy ręce, spoglądała na dzieci wzrokiem, zgryzionym przez smutek. Nie odzywała się. Ogarnęła dzieci spojrzeniem żałosnem i naraz uprzytomniła sobie, że i to jaskrawe drzewko i te dzieciaki, to jakby ostatnie pogłosy życia radosnego, które skończyło się, ponieważ „on" już nigdy nie wróci. Nigdy!

— Bo tatuś mnie obiecał!... — pisnął mały, apelując do wyższej instancyi.

— Tatuś nigdy już nie wróci — szepnęła matka, tuląc do siebie chłopca i łzy trysnęły jej z oczu. Dziewczynka zbliżyła się do matki i, krzywiąc usta do płaczu, z lękiem patrzyła na nią, nie pojmując.

— Nie wróci, tatuś..? — zapytała.

— Moskale zabili, rozumiesz Leniu, Moskale tatusia zabili... o... o... zabili, zamordowali, strasznie go zamordowali — ostrym głosem zawodziła, podpuchnięte i zaczerwienione oczy wbijając w zacieniony kąt pokoju. Oczy rozwierały się coraz szerzej i nabierały ponurego blasku, jakby wchłonęły w siebie ciemność grobu.

— Nie wiem nawet, gdzie leży. Zamordowali, krew z niego ciekła, płynęła, oczy mu zaszły mgłą... i utonął... och!..

I mówiąc to swoim dzieciom cichutko osunęła się na ziemię.

Panią Helenę ocuciła matka poległego i, gdy zemdlona wróciła do sił, we czworo zasiedli do wieczerzy wigilijnej. Trzykrotnie chciała siwowłosa staruszka podnieść opłatek, by złamać go z córką, ale po trzykroć ręka jej drgnęła i cofnęła się.

Twarz pani Heleny wciąż drżała, jakby pod naskórkiem płynęła nie krew, ale ruchliwa, nerwowa rtęć. Oczy wpatrywały się w dal, widząc coś albo szukając obrazu, ginącego przed niemi i znów wychylającego się z głębin jaźni. Gdy spoglądała na główki dzieci, lśnił w oczach błysk ziemski, ale wtedy właśnie gardło zaciskało się i oczy nabierały łzami. Dzieci spłoszone jeszcze zajściem, rozmawiały ciszej, lecz już uwagę ich zajęły w zupełności słodycze i owoce, zapomniane przez starszych.

— Sam poszedł... dla kraju... nieśmiało rzekła staruszka.

Na te słowa przeleciał po twarzy córki płomień. Oczy zaiskrzyły złym ogniem, nozdrza drgnęły, usta zmartwiałe od bólu zwinęły się zimnem szyderstwem.

— Dla kraju... powtórzyła z uśmiechem cynicznej ironii.

Staruszka wzdrygnęła się. Jej twarz zmarszczona, zjedzona długiem życiem, przepojona bierną dobrocią, zmieniła się. Z pod maski ziemskiej starości wyjrzała twarz inna, drugie, właściwe oblicze, niby silny, jędrny rdzeń pnia z pod kory, stoczonej przez robactwo. Zabarwiły się policzki, wygładziły zmarszczki — wyraz oschłej surowości zajął miejsce cierpiącego znużenia.

— Dobrze uczynił, że poszedł... tak go wychowałam i jego dzieci także będą wiedziały, że śmierć dla ojczyzny...

Staruszka nie dokończyła. W swem sercu macierzyńskiem, własne słowa usłyszawszy, przeraziła się ich okrutnej, wieczystej treści. To też chwyciła panią Helenę za rękę, jak lekarz badający puls i patrzyła jej w oczy.

Lecz młoda kobieta nie odrzekła. Przymknęła tylko powieki, a z pod nich nieprzerwanym strumykiem płynęły i wciąż płynęły łzy... Skłoniła głowę i oparła o ramię matki... i tak trwały już do końca wieczerzy w komunalnem milczeniu.

Dzieci zaś już bawiły się na podłodze toczeniem złoconych orzechów.

Staruszka ułożyła je potem do snu. Gdy pani Helena spoczywała już w łóżku, przyszła jeszcze do niej i, w milczeniu ucałowawszy, troskliwie otuliła kołdrą. W ciemności oddała jej młoda wdowa pocałunek rozgorączkowanemi wargami.

Została sama. Dzieci niespokojnie przewracały się w łóżeczkach. Lśnienie księżyca mżyło przez chmury.

Cisza nocy. Straszliwy obraz, wyjaskrawiony, prawdziwy w ciszy i ciemności, wyłonił się i trwał, póki go odruch ratowniczy: — łzy — nie zgasił, iżby serca nie roztargał na zawsze..

— — — — — — — — — — — —

Kula przeszyła piersi Henryka na wylot. Zemdlał. Skoro ocknął się, gwiazdy światłem natrętnem uderzyły go w oczy. Odwrócił się od nich z niechęcią. Znowu omdlał.

Zdawało mu się, że mu ktoś przypala prawą łopatkę rozżarzonym świdrem.

drzewiem ni sosną — garść gruzów jeno po nim została.

A jedno z dzieci hen daleko na polach Pińszczyzny... Stoi w mroku na chłodzie i czeka, rychłoli aniołowie otworzą wrota i ozłocą choinkę—bór polski złotym blaskiem jWolności.

Boje Łowczówka minęły...

A przyszedł na świat Ten, co pokój obiecał i cichość i braterstwo; przyszedł Ten, co ziemię obiecał uwolnić od złej mocy, co Wolność obiecał. Światu cichość dać przyszekł. — Ale nie nocka betleemska cicha świat złej mocy wyrwała, nie anielskich harf granie, nie uśmiechy słodkie Boga—Dzieciny. Przez krew, przez ofiarę przełamał Bóg — Chrystus moc złego. Przez mękę, pragnienie Golgoty, przez krzyż, przez krew...

Gwiazda betleemska rozświeciła się nad światem dopiero po męce Golgoty. Gwiazda Wolności — czekana, wytęskniona.

Kolendy śpiewane przez krwi krople, co z ran spływają, kolendy Łowczówka, kolendy Golgoty... A Chrystus zwyciężył złe moce, przez krew, przez ofiarę. Przez krew, przez ofiarę noc betleemska zabłyśnie nad światem, nowa noc betleemska. Narodzi się przy wtórze świstu kul, armat grania, przy wtórze krzyków tryumfalnych: „Jeszcze nie zginęła!", co z ostatniem tchnieniem z piersi rozdartych ulatują, przy wtórze kolendy, którą śpiewają krople krwi, co w czarne ugory wsiąkają. Przez ofiarę i mękę—Polska.

W SETNĄ ROCZNICĘ.

Lat sto okrągłych mija, jak w dniu 24 grudnia 1815 r. ogłoszono na gwiazdkę kartę konstytucyjną Królestwa Polskiego. Zjawiała się ona w wykonaniu uchwał kongresu wiedeńskiego, a miała być węzłem, łączącym nowe Królestwo z Rosyą, która w mniemaniu polskiem obejmowała dziedzictwo Napoleońskie z dobrodziejstwem polskiego inwentarza.

Ugoda między państwami rozbiorowemi w sprawie polskiej została zawarta dnia 3 maja 1815 roku. W odgłosie tej daty trzeciomajowej, celowo dla podpisania umowy obranej, brzmiały zapewnienia Aleksandrowe o przywróceniu państwa polskiego, a w zasadach do opracowania konstytucyi, przezeń przygotowanych, wyraźnie się zastrzegało, aby „zbliżyć ją do ustawy 3 maja 1791 roku w miarę, ile różnice okoliczności i czasów pozwolą". Królestwem Polskiem zwać się miało to państwo polskie, przez panującego i konstytucyę związane z Rosyą, podczas gdy księstwem tylko i to warszawskim nazwał Napoleon dzieło swych nad Rosyą zwycięstw. Co więcej, za zgodą mocarstw rozbiorowych warował sobie Aleksander w traktacie kongresowym prawo rozszerzenia konstytucyjnego terytoryum polskiego, zapowiadając w ten sposób ewentualność przyłączenia do Królestwa Litwy i Rusi.

Wszystko to zdawało się zaświadczać przed narodem i światem całym, że sprawa wolnego państwa polskiego, przesądzona na niekorzyść w dokonanych rozbiorach, pomyślne wreszcie znajduje rozwiązanie i to właśnie przy pośrednictwie i pomocy bratniej Rosyi. Wprawdzie Czartoryski zgodnie z opinią współczesną użalał się, że „kongres europejski rozwinął nasze narodowe przeznaczenie z mniej dogadzającą rzeczywistością niż ją imaginacya kreśliła", boć przecież z 9/10 dawnej Polski, w latach 1813—15 posiadanej przez Rosyę, zaledwie 1/6 weszła w skład Królestwa Polskiego, podczas gdy reszta została przy Rosyi w charakterze prowincyi rosyjskich, bądź też przypadła w udziale Austryi i Prusom, niemniej jednak wierzono w „sposobność do dalszego kształcenia się i rozwijania narodowego", a w niewystarczającej rzeczywistości czerpano bodziec do tem energiczniejszych starań o zjednoczenie wszystkich dzielnic polskich, będących pod berłem Aleksandra.

Program odrestaurowania Rzeczpospolitej, ożywiony i zaktualizowany przez zapasy legionowe, trwał nadal w przekonaniu powszechnem, gruntując swe powodzenie na tym kapitale moralnym, jaki był powstał przez krew i ofiarę polską w okresie Napoleońskim. Nie przeminęła jeszcze wiara we własne siły, niecona przez wspomnienia tych, co pierwsi z nadzieją w sercu nucili — „Jeszcze Polska nie zginęła", choć przeświadczenie o trwałości nowej platformy państwowej kształtować się poczęło jednostronnie — wynikało z wiary w Rosyę, którą skrępować i opanować miała uznana przez nią konstytucya. Rozbudzoną moc i siłę programu napoleońskich wiarusów przysłaniać zaczęła fantasmagorya konstytucyjna, która niebawem przybrała postać pewnika: — „Fraszką jest niepodległość, aby tylko była wolność i konstytucya". W tym wykładniku mądrości politycznej pokolenia kongresowego spoczywał tragizm Kongresówki, krwawo rozegrany w powstaniu listopadowem. Przez konstytucyę polską chciano przekształcić Rosyę, konstytucya tymczasem była tylko podarunkiem gwiazdkowym i od dobrej woli Rosyi zależało, czy zechce się w nią bawić z Polakami, czy też pojdzie torami, ustalonymi od wieków — torami objedinienja i obrusienja.

Podstawą tej skądinąd bardzo liberalnej ustawy, jakiej nie spotkać podówczas w całej Europie, był projekt Aleksandra Linowskiego i Ludwika Platera, opracowany przy udziale Adama Czartoryskiego i innych wybitnych statystów polskich. Przerobiony gruntownie na naradach u Stanisława Potockiego, przedłożony został monarsze, który poddał go poprawkom, do jakich przyłożył rękę i osławiony później Nowosilcow, i w opracowaniu ostatecznem Ignacego Sobolewskiego zyskał sankcyę monarszą.

Już w samej istocie politycznej odbiegała karta konstytucyjna od uchwał i obietnic wiedeńskich: Królestwo zostało w niej ogłoszone, jako złączone na zawsze z caratem, nie przez konstytucyę jednak, ale z woli panującego, podczas gdy konstytucyę uznano za akt, mający jeno utrwalić to połączenie. Zresztą zapewniała ona Królestwu całkowitą autonomię, narodowości polskiej wszelkie prawa. Zastrzegała więc zasadę równości wobec prawa z wyłączeniem żydów, zasadę wolności osobistej, nietykalności posiadania, wolność prasy; religii katolickiej nadawała stanowisko uprzywilejowane obok tolerancyi innych wyznań; zaprowadzała reprezentacyę narodową w sejmie, złożonym z dwu izb, który zbierał się co dwa lata na dwutygodniową sesyę; ustanawiała Radę Stanu, Komisye wojewódzkie, język polski w urzędowaniu, — słowem wyodrębniała Królestwo ustrojem i budową swej organizacyi państwowej i narodowej, zaznaczając ją nadto linią celną, dzieląca Królestwo od Rosyi.

W redakcyi atoli wielu paragrafów konstytucyi spostrzedz się dają niejasne wyrażenia, dozwalające na różną interpretacyę, wyrażenia, wprowadzone z całą świadomością przez Nowosilcowa i Aleksandra. Tak illuzorycznemi stały się gwarancye bezpieczeństwa osobistego. Dawną polską zasadę: neminem captivabimus, nisi iure victum, zmieniono na: neminem captivare permittemus, nisi iure victum, przez co przywilej nieprawnego aresztowania zachowywał sobie monarcha osobiście oraz dla swego namiestnika, którego podpis później sankcyonował wszelkie aresztowania policyjne i administracyjne. O koronacyi mówiła konstytucya, że odbywać się będzie w stolicy; nie powiedziano jakiej, stąd interpretowano to później, że w Moskwie — stolicy cesarstwa. O uchwalaniu budżetu, tej najistotniejszej prerogatywie reprezentacyi, powiedziano, że pierwszy budżet miała ułożyć Rada Stanu, następne dopiero miał uchwalać sejm, co wykrętnie wytłumaczono, że ten pierwszy budżet, to nie pierwszy chronologicznie, ale specyalny, który połączy się z reformą podatków, — przez co nietylko Sejm, ale nawet i Radę Stanu wyłączono z prac, przygotowawczych i stosujących budżet Królestwa. Liczbę wojska określono w stosunku do dochodów budżetowych, co dawało możność jej osłabienia — groźba, uchylona głównie dzięki zamiłowaniu wojennemu W. Ks. Konstantego.

Niemniej ważnym, a może nawet bardziej wymownym, był długi szereg łamania konstytucyi. Mimo przyznanie Polakom wyłącznego dostępu do urzędów, Nowosilcow czynił próby importowania języka rosyjskiego do wydziału celnego i pocztowego. Sejmy miały odbywać się co dwa lata i oto zamiast 7 sejmów przez cały piętnastoletni okres odbyło się tylko 4. Nie dotrzymano zasady wolności druku: w r. 1819 wprowadzono bezprawnie cenzurę gazet i pism peryodycznych, a niebawem wszystkich wogóle dzieł i pism, nie wyłączając od tego i ministrów. W formie dodatku do konstytucyi wydano w roku 1825 rozporządzenie o tajności obrad sejmowych; nieuszanowano prawa o nietykalności poselskiej, o funkcyonowaniu rad wojewódzkich. Przykładyby można mnożyć bez końca.

Uwieńczeniem wreszcie wszystkich niedomówień i podstępów konstytucyi było powierzenie losów Królestwa i jego ustroju w ręce niewłaściwe i wprost wrogie. Godność wodza naczelnego armii polskiej otrzymał brat cesarski W. Książę Konstanty, gdy powszechnem życzeniem było widzieć tę władzę w osobie Tadeusza Kościuszki. Namiestnikiem przy poparciu Konstantego został protegowany Ksawerego Branickiego, jenerał Józef Zajączek, prowadzony na pasku przez Nowosilcowa. Ponadto do boku rządu przystawiono Mikołaja Nowosilcowa w godności komisarza pełnomocnego cesarskiego, który obeznanie swoje ze stosunkami polskimi zużytkował w raportach do Petersburga, zaprawionych denuncyacyą i nienawiścią do Polski, postępu i wolności.

Aleksander, marzący w młodych latach o obalaniu despotów, ani na chwilę nie przestał się czuć autokratą, wyższym nad wszelkie karty konstytucyjne i przysięgi; już w 1817 roku, więc w okresie swym najbardziej liberalnym, oświadczył sekretarzowi stanu Sobolewskiemu, że wcale nie uważa, aby dobrodziejstwo konstytucyi nie mogło być przezeń cofnięte. Konstanty, jadąc do Warszawy, zapewniał, że zamiast po-

---

Wola przemogła jednak. Wiedział, że rozkaz jest dążyć w takim przypadku do miejsca opatrunkowego.

Próbuje. Odwrócił się na bok, chociaż ból targnął niemiłosiernie. Trzeba. Rozkaz. Ratunek. Tu zemrze z upływu krwi.

Podniósł się na jedno, potem na drugie kolano. Promienie bólu smażą mu całe plecy. Gore żywcem.

Och zostać!

Nie — nie — tchórzu — leniwcze — naprzód!

Rozpoczyna krwawy marsz. Czołga się. Nosem zarył w coś lepkiego... wydma... Dalej...

Długo, długo... kiedy się to skończy...? Dalej... pełza... Acha polana!... O — o — tam — światełko...

Prawa ręka ugrzęzła w jakiejś jamie... stęknął żałośnie... Wstyd!...

Zemdlał...

Ujrzał cudowną rakietę, zwiastunkę życia... Naprzód!...

Czyż on ma jeszcze plecy... czyżby jeszcze nie stliły się? Naprzód!... Zgrzytnął zębami!

Podniósł twarz do nieba. Jakaż ona wychudła, żółta, starta od męki.. jakże te oczy żarzą się, jakby świat chciały spalić...

Dalej! och, polano to — czy góra wrośnięta w ziemię? Dźwignął je. Czołga się. Teraz i drugie zaciążyło nieznośnie... już nie potrafi... przenigdy... Nie udźwignie,.. ono go ściąga...

Cóż to — ziemia się otwiera? on wrasta w nią... już i ręce nieruchome. Cóż to, ziemia się podnosi? Podsuwa się do niego, miękka, szlamista, już mu obezwładniła ręce i nogi, otwiera paszczę... już oblizuje go śliną błotnistą... Ratunku! ...Jeszcze wzniósł twarz poraz ostatni... błoto wlewa się w usta — dusi... Utonął w bagnie.

— — — — — — — — — — — — —

Wydaje się pani Helenie, że i ona utonęła. Lecz nie. Obraz powraca, coraz dokładniejszy. Golgota rozpoczyna się na nowo...

— — — — — — — — — — — — —

Usnęła.

— — — — — — — — — — — — —

O, szczęście błogie...! O rozkoszy niewymowna!

Światłość, jakiej nigdy nie widziała... On z niej... tak to on! Onże to — Henryk? Blask płynie od niego. Twarz pogodna, ale uroczysta. Surowa niby marmur i chłodna, a zarazem rozgrzana ciepłem.

Rycerz!

Henryk to — czy nie? Jaki silny, wspaniały, piękny! Patrzcie, patrzcie! To mój Henryk!

Henryku! Henryku!

Usłyszał. Odwrócił głowę. Każde jego poruszenie melodyą, której nie słychać — a jednak pienie to jest nieziemskiej treści...

Pan mój — bohater!

Zbliża się wśród śpiewów... I ciało jego świetne, promienne, śpiewa tęczowemi barwami... Jakże błogo sercu... Zniża ku mnie swą twarz... usta dotykają czoła mojego... Czyliż godna jestem?..

Cisza nieznana sercu zstępuje z jego pachnącej postaci ...spokój z jego słonecznej aureoli.

Och, Henryku! — bohaterze! Nie przemijaj!

— — — — — — — — — — — — —

Zbudziła się.

Jasno. Jest pewna, że on w tej chwili odszedł... rozgląda się... szuka... Cisza w sercu, cisza szumiąca niby szmer wieczny w muszli.

Niema go a przecie jest!

Zygmunt Kisielewski.

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu:
„Jak to na wojence ładnie".

23. Wigilia 1914 r.

Śnieg padał ogromnemi płatami, otulał drzewa, bielił budynki podkarpackiej wioski, przykładał wspaniałe płaty białej puszystej waty na rany, wojną zadane.

Cisza w powietrzu była taka, że zda się, słychać było powoli, majestatycznie opadające gwiazdy śniegowe.

Cisza była, ale i smutek jakiś i melancholia.

Nie znać było, że zbliżają się święta, radosne ukochane święta Bożego Narodzenia, że tam za chwilę z pomiędzy tych białych skłębionych chmur popłynie skoczna, wesoła kolenda.

Nie widać było pomiędzy opłotkami rozgorączkowany h bab—nie widać po drogach przebiegających chłopaków, co „gwiazdkę urządzali" — a nawet karczmisko było ciche jakieś i smutne i puste, choćiaż po inne lata gwarno tam bywało i wesoło, za wesoło nawet, aż się proboszcz niejednego roku i gniewać musiał i ze trzy tygodnie przed świętami— niedziela w niedzielę prosił, aby w tym roku zaniechali ludzie pijatyki „na krew", bo to zabobon jeno, a, jak świat światem, gorzałczyna nikomu jeszcze krwie nie dodała ani naprawiła.

Ludzie słuchali upomnień jegomości, kiwali głowami, przytakiwali, ale, jak przyszła wilia, zawsze się tacy znaleźli, co „na krew" popić musieli.

Po inne lata w każdem też oknie już od południa widzieć można było małe jasne główiny, jak troskliwie chuchają na szybki i upatrują onej gwiazdki, co to jest zapowiedzią wesołej wieczerzy i klusków z makiem i Pan Bóg nie wie jakich tam jeszcze przysmaków.

Nie wyglądały, bo i po co?

Matuś dzisiaj nie kręcą się jako zwykle koło ognia, wszyscy jacyś smutni i powarzeni — nawet organista z opłatkami nie chodził i karteluszek jedynie przybił na drzwiach kościelnych, że kto chce mieć opłatki, to se może po nie przyjść na organistówkę.

Nie wyglądają, a nawet i wyglądać im nie wolno.

Zaledwie które ot tak jeno dla zwyczaju zaglądnąć chce do okna, już ktoś starszy woła:

—„Weźmiesz ty Franek łeb z tego okna! Chcesz, żeby cię Moskal znowaś zobaczył i przywlókł się tu na rabunek?"

Nie wesołe święta!

A w poniektórych chałupach to nawet ogni nie palą.

Stoją kobieciny i patrzą załzawionemi oczyma w śnierzystą dal. I widzą rozstęsknionemi duszami, jak tam gdzieś w śnieżnych całunach biją się i h mężowie z wrogiem, co jak te robaki niedobre rozlazł się po polskich wioskach i łanach.

A niejedna płacze w głos, bo śnią się jej na owym białym śniegu plamy czerwone i upiorne widziadła, bez rąk i głowy, straszne, bez kadłubów.

rządku konstytucyjnego uważałby za daleko odpowiedniejsze zaprowadzenie gubernatorów i sprawników, a Nowosilcow zasadniczo był tego zdania, że wszystkie narodowości w państwie należało zlać w jedną.

W Królestwie byli ludzie, co zdawali sobie sprawę ze stanu rzeczy, ale ludzi tych nie stać było na zwalczenie hypnozy, jaka opanowywała powoli wszystkie koła społeczne. Sędziwy Staszyc, dawniejszy wróg Rosyi, teraz propaguje ideę połączenia się z braćmi w słowiańskim rodzie, będzie to bowiem dopełnienie odwiecznych dążeń i zamiarów natury. Spajajmy się — woła — z Rosyą i oświecajmy, bierzmy od niej potęgę, ona niech bierze od nas oświecenie! Jenerałowie z doby minionej, służbiści więcej, niż obywatele, z wyjątkiem głębiej patrzącego Dąbrowskiego, stawali się dobrymi podwładnymi Aleksandra, Mikołaja, Konstantego. W ideach Staszyca Zajączek znalazł „objawiony systemat połączenia Polaków z Rosyanami, jako jedyny środek zbawienia tego, co niespodziewanie przez wspaniałomyślnego monarchę narodowi udzielonem zostało". Słowianofilstwo wżera się w rdzeń narodu, wydaje badaczy naukowych w rodzaju Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, teoretyków polskiej na wschód ekspansyi kulturalnej; poczucie słowiańskości zabarwia nawet rewolucyjne umysły, jakim był Mochnacki naprzykład.

Osią tej hypnozy słowiańskiej, a właściwie rosyjskiej, była niewątpliwie konstytucya Królestwa, a kwintesencyą jej tak zwany młody liberalizm kaliskiej partyi Niemojewskich. Czyni on z konstytucyi Królestwa palladium wolności. Konstytucya — pisał Niemojewski—jest własnością narodu; król nie ma prawa ani mu jej odebrać, ani nawet zmienić; opozycyę swą przeciw antikonstytucyjnym zarządzeniom motywował w ten sposób, iż tą drogą oddaje się najgodniejszy hołd wdzięczności najjaśniejszemu jej autorowi. Wprawdzie Aleksander, rozgniewany opozycyą, dał Konstantemu w rządzeniu carte blanche, konstytucyę zaś „wziął na siebie", nie przeszkadzało to jednak powodzeniu zdania, iż fraszką jest niepodległość wobec wolności konstytucyjnej.

Opinia, uważająca związek konstytucyjny Polski z Rosyą za pożądany i trwały, zapanowała i poza granicami Królestwa — Poznańskie, kraje zabrane i Galicya poddawały się kierunkowi Królestwa i jego stolicy. Niepodobna jednak było zamykać oczu na jawne gwałty, zadawane podstawie tej wiary—konstytucyi, niepodobna było doczekać się ziszczenia nadziei połączenia z Litwą i Rosyą. Przed społeczeństwem tedy stanęło zagadnienie prawnopolityczne — sposobu utrzymania konstytucyi i zagadnienie wyższego porządku — w ielenia w życie idealu restytucyjnego. Nie mogąc znaleźć legalnego dla nich rozwiązanie, ruch polityczny przeniósł się w podziemia. Rozkołysał był Aleksander nadzieje społeczeństwa i naraz brutalnie zapragnął je zdusić; gwałty musiały się gwałtem odeprzeć.

Prawdę o konstytucyi wypowiedział komisarz rosyjski w Warszawie Łanskoj w liście do cara Aleksandra: „Twoja, Najjaśniejszy Panie, dobroć serca i wszystkie nasze usiłowania nie zjednają nam narodu i wojska, których dawne tradycye i duch swawoli z naszem prawem pogodzić się nie mogą", uzupełnił zaś to minister spraw zagranicznych Pozzo di Borgo, wywodząc, że Królestwo Polskie, odrębnie od cesarstwa zorganizowane, dzielić będzie Rosyę od Europy i stać się może groźnym środkiem działania w ręku nieprzyjaciół cesarstwa.

Ale o tem wiedzieć nie chciano, gdy na gwiazdkę piękny podarunek nadszedł z Petersburga, — entuzyazmowano się i wiwatowano na cześć „najchytrzejszego z Greków".

Tadeusz Kupczyński.

Rok temu a dzisiaj.

Rok temu. Była to chwila największego cierpienia i niedoli polskiej.

Moskal trzymał w swych pazurach całą niemal Galicyę i trzy czwarte Królestwa. Wprawdzie fale północne, uderzywszy o Wawel, odpłynęły, ale niezbyt daleko. W cichą noc wigilijną można było w Krakowie, natężywszy słuch, słyszeć przytłumione detonacye. Do Zagłębia wprawdzie nie wrócił już północny najeźdnik, ale sprawy jeszcze ważyły się, jeszcze od strony Pilicy i Olkusza grały działa. Orzeł moskiewski carował nad Lwowem. Przemyśl był poraz drugi oblegany—tragiczna troska żerała serca wszystkich Polaków, bijących się, działających dla Niepodległości, wszystkich Polaków jasno myślących i wiedzących, że zwycięstwo państw centralnych otwiera czynowi naszemu i samodzielności nowe widoki—zaś zwycięstwo Rosyi tylko grób. Postępowanie rozszalałego nacyonalizmu rosyjskiego we Lwowie, hulającego tam w rękę z zaślepioną polską Targowicą — było tego niewątpliwym dowodem. Wtedy też przejrzała i Warszawa. Lwów pokazywał, czem miało być wielkoksiążęce „zjednoczenie".

Ruch niepodległościowy przechodził rok temu ciężki kryzys. Po haniebnej prawie zdradzie kilku członków N. K. N. po sprawie Legionu Wschodniego, wobec okupowania całej niemal Galicyi przez armie rosyjskie, N. K. N. przeniósł się z konieczności do Wiednia. Polska Organizacya Narodowa na zjeździe wiedeńskim 29 listopada 1915 r. postanowiła wejść do Naczelnego Komitetu Narodowego, ażeby wszystkie siły niepodległościowe po tej stronie linii bojowej skupić pod władzą tego jedynego dotąd urzędu zmartwychwstającej Polski.

Ciężkie boje 2 i 3-go pułku w Karpatach (dzisiejszej 2-ej Brygady) i pułku Piłsudskiego (dzisiejszej 1-szej Brygady), znaczne już wtedy straty tego zawiązku armii polskiej, wzmocnionego kilkoma tysiącami ochotników, zwerbowanych w Królestwie przez Polską Organizację Narodową —napełniały myśli niepokojem, co stanie się z temi kohortami Polski zmartwychwstającej, jeśli zatrzyma się naturalny dopływ ochotnika, skutkiem braku terenu dla niepodległościowej działalności. Setki tysięcy dobrowolnych emigrantów, którzy opuścili swe domy wobec nadciągających Moskali, gryzła tęsknota za krajem, niepokój na obczyźnie, myśl o Sprawie, której zdała się zagrażać klęska.

Jednak duch nie upadł. Wiara żyła. Nasi niezmordowani żołnierze — legioniści bili się. Postać wodza Piłsudskiego i jego sława rosła, obok niego zaś wybłyskały coraz nowe gwiazdy: Sosnkowski, Belina, Herwin, Berbecki, zaś z Karpat wieści roznosiły sławę imion: Januszajtisa, Wąsowicza, Zielińskiego, Minkiewicza, Hellera. Sława dzielności setek, nieznanych z imienia i nazwiska żołnierzy prostych, napełniała otuchą i dodawała sił. Więc z niepodległościowców nikt rąk nie zakładał. Hasło brzmiało: trwać! — i trwaliśmy, jakkolwiek ciężka była i twarda wigilia zeszłoroczna. Charakter wodzów, wytrzymałość Piłsudskich i Jaworskich, bohaterstwo rzesz legionowych, świadomość cierpień całego narodu, sprawiły, iż w ten moment, rok temu, gdyśmy łamali opłatek, jedni w rowach i ogniu, inni na obczyźnie—nie zdrewieliśmy w uczuciach i działaniu, lecz z uporem trwaliśmy i czynniliśmy przy sztandarze Niepodległości.

Dzisiaj pełny rok wojny wykazał, iż instynkt nasz był prawdziwy. Niema już Moskala na polskiej ziemi. Ale sprawa nieskończona.

Do radości naszej miesza się powaga myśli, albowiem przed nami stoją zadania trudne i ważne.

Wśród wielu innych myśl pierwszorzędna o niepodzielności kraju. Podział Królestwa, zgubny ze względów narodowych narodowych i ekonomicznych, byłby skałą, o którą musiałaby rozbić się wyraźna myśl polskiej irredenty. Pragnie tego podziału Rosya, bo to dałoby jej na wieki oręż demagogiczny w rękę—zarówno przeciwko państwom centralnym, jak i przeciwko Polakom co rozumieją polityce tacy, jak np. Hr. Andrassy. Pojmują to także wszyscy wielcy politycy i działacze państw, z którymi idziemy w przymierzu — muszą to zrozumieć i ci, którzy usiłują sprawę polską załatwić metodami z przed r. 1914. W największej mierze zresztą sprawa ta zależy od siły, jednolitości i wyraźnego stanowiska polskiego ze strony społeczeństwa w Królestwie.

Z rozmyślań.

Bracia, nie płaczcie nad tym, który legł
dziś najpiękniejszą śmiercią bohatera,
co na strzaskane wpada oręże
skrwawioną piersią i dumnie umiera,
jak termopilscy umierali męże,
a nieśmiertelność gwiezdne mu otwiera
ramiona w pieśni, co wskroś pokolenia
na światło imię jego wypromienia!

Wżdy nad żywymi płaczcie, których serce
jest jak grób ciemny, cuchnący zgnilizną
co urągają Wielkości, bluźnierce,
by małość własną pokryć, co trucizną,
gdzie ujrzą ogień, tlejący w iskierce,
z popiołów—śliny wraz obficie bryzną,
by ogień zgasić, iże blask przeraża
spojrzenie sowie mrocznego grabarza!

Zaprawdę, bracia, są czasem mogiły,
niby ogrody, które przemienieją,
jako wiosenne słońce, nic ze zgnilej
nie mają śmierci, lecz dyszą nadzieją—
żołnierskie groby, co Polskę pokryły...
są zmarli, co się śmiechem życia śmieją:
ku nim, gdy słońce wiosenne zaświeci —
ku prochom świętym prowadźcie swe dzieci!

Zasię są żywi, o zgnilizny piętnie
grobu na twarzach rumianych; ich usta
pełne są Polski, ale w serca tętnie
ich Polski niemasz i pierś ich jest pusta,
jak trumna, którą omijają skrzętnie —
przez krew, co dzisiaj z ran żołnierskich
[chlusta,
tych zapytacie kiedyś, w śnionej chwili:
kiedy ginęli tamci, gdzieście byli?!

Józef Relidzyński.

List matki do syna legionisty.

Kochany mój Stasiu!

Już drugie święta Bożego Narodzenia obchodzić będziemy bez ciebie... Myślałam, że gdy przejdziecie z Bessara

---

A po kątach dziecka szepcą sobie cichutko:

— „Nawet ci pasterki nie będzie"!

— „Jakże! Nie będzie!"

— „Nasi mówili, że bez Moskali!"

— „A no pewnie! Szedłbyś to w nocy do kościoła, jak oni tu?"

— — — — — — — — — — —

W małym modrzewiowym dworze, co nad wsią przytulił się do pagórka i wyciągnął stuletniemi lipami ubrane ramiona ku chatom wiejskim, gwarno, a gęste kłęby dymu z kominów starają się przebić opadający śnieg i nie mogąc mu dać rady rozsiewają się po drodze.

Gwarno we dworze, jak za dawnych dobrych czasów, ale nie wesoło.

Płoną jeszcze ogniskiem kuchenne piece, brzęczą przygotowywane szklanki, z pokoi i piosnka jakaś dolata, a z czeladzkiej śmiechy buchają — ale obce to jakieś głosy, straszne mimo swej wesołości i takie przykre, że od nich zamiera wioska górska i zciszona spojrzeć nawet nie śmie w stronę modrzewiowego dworu.

W jednej niewielkiej od podwórca izdebce siedzą państwo Duńscy.

Dziad stary, pochylony sześćdziesiątką dwudziestokilkoletnia kobieta i czteroletni chłopak.

— „A czy to prawda, mamuśku, że dzisiaj wilia?"

— „Prawda, złotko moje!"

Chce jeszcze chłopczyna o coś pytać, ale głośny wybuch śmiechu, dochodzący z dalszych pokoi, mrozi pytanie. Tuli się do matki.

Milczą.

Śnieg ogromnymi płatkami pada spokojnie, jednostajnie, od gór zasnuwać się poczyna mrok.

Na podwórcu robi się ruch jakiś.

Podsuwa się dziad ku oknu.

— „Sołdat jakiś przyjechał!"

— „Pewnie z rozkazem!"

Słychać w sieni dźwięk ostróg—skrzyp drzwi—padają jakieś szybkie niezrozumiałe słowa i nagle za zyna się jakaś bieganina.

Ze stajen i stodół wyprowadzają konie, od kuchni wbiega zdyszana klucznica:

— „Jezusie miłatyński! Jadą przecie gdzieś te psiadusze! Kucharze porzucili kolacye i wszystko pakuje się na gwałt.

— „Nie może być! Skąd? Jak? Co?— podbiegł dziad do klucznicy, jak żeby mu lat ubyło.

A ona tajemniczo:

— „Kucharz powiadał, że pono Moskale jakąś tam bitwę przegrali i nasze wojska się zbliżają!"

Mały słuchał zainteresowany.

Tłumnie wychodzili oficerowie i dosiadali koni.

Nikt ich nie żegnał, ni oni nikogo.

W pół godziny pozostało po nich w starym modrzewiowym dworze jeno sporo brudu i nieładu.

A stary dziad podkręcał wesoło wąsa.

— „Przecie wilije będziemy mieć spokojną!"

— „A tatuś przyjedzie"?

Zasępił się stary.

— „Nie, Dudo moje złoto! Tatuś daleko."

— „To tatusik wilii nigdzie nie będzie jadł? I drzewka nie będzie?"

Zasępiło się chłopię. A dziad przytulił je do siebie.

— „Tatuśkowi tam może i zimno i głodno! Może tatusik teraz właśnie maszeruje gdzieś wśród zasp śnieżnych—ale, złoto moje, taki już los Polaka! I ja niejedną wigilię spędziłem wśród białych stepów Sybiru, zdala od drogich i kochanych! Ty może, gdy dorośniesz lepsze mieć będziesz wigilie w wielkiej wolnej niepodległej Polsce!"

Zasłuchało się chłopię.

Zmierzch zapadał — zaczęto do stołu podawać.

Kiedy stary ujął opłatek w drżące ręce, załkała pani Duńska.

— „Nie płacz, Maryna! Da Bóg, przyszła wilia weselsza będzie!"

W tej chwili szum się jakiś zrobił na podwórcu.

I nagle huknęła w okna skoczna kolenda

„Przybieżeli do Betleem pasterze

Grając skoczno dzieciąteczku na lirze.."

Rzucili się wszyscy do okna.

A na podwórcu widać siwe czapeczki, przysypane śniegiem, i młode twarze i błyszczące oczy.

— „Jezu nasi!"

Porwał się dziad na ganek—wybiegła za nim pani Duńska i Duda bez serdaka.

A z tłumu wyrwał się jakiś junak i pochwycił ją w ramiona.

— „Maryś! Ojcze! Gości wam prowadzę! Dudo złoty, jakiś ty duży!

— — — — — — — — — —

Hej ruch się zrobił w starym dworze- Przydała się moskiewska kolacya!

I drzewko się nawet znalazło dla Dudy. Oryginalne, ogromne, przybrane różnemi świecizkami i wszystkiem, co który z legionistów w swych podróżnych torbach mógł znaleźć, a co do przybrania drzewka służyć mogło.

Były tam i twarde orzechy i kartki z widokiem Piłsudskiego i Beliniaków i pierścionki żelazne i książeczki ciekawe.

A od dworu biła taka jasność i wesele, że i chłopskie chałupy pojaśniały i w nich się mgotliwe światła pojawiać poczęły.

A kiedy zmęczony wrażeniem Duda usnął na rękach ojca legionisty — ozwały się poważnie dzwony, wzywające na pasterkę.

Złożono ostrożnie małego w kołysecze i poszli wszyscy w stronę wiejskiego kościółka.

Śnieg przestał padać, niebo wyiskrzyło się gwiazdami.

A kiedy weszli w wieś, otwierały się na ścieżaj chaty i dusze chłopskie i ożywała zmartwiała wieś okrzykiem:

— „Nasi! Niema Moskali!"

Zobaczywszy ich w kościele, rozpuścił organista pedały i basy, aż się kościół trząsł, a oni wtórzyli młodymi głosami:

„Hej nam hej! Hej nam hej!

Wszystek świat dzisiaj wesoły

Oddają pokłon anioły,

Hej nam hej! Hej nam hej!"

bii do Królestwa, dostaniesz urlop i odwiedzisz kochających Cię rodziców i młodsze rodzeństwo, że chociaż kilka dni tobą cieszyć się będziemy. — Ale zdaje mi się, że tej pociechy mieć nie będziemy, bo już tylko kilka dni do świąt, a od Ciebie żadnej wiadomości o przyjeździe nie mamy. Przeciwnie dochodzą nas wieści, że na Pińszczyźnie wysuwają was coraz więcej na front, jako odważnych bohaterów i każą pilnować placówki z całem natężeniem umysłu. — Może nawet w Boże Narodzenie odpoczynku mieć nie będziesz. — Wszystko to możebne... Muszę sobie wytłumaczyć brak Ciebie przy stole wigilijnym, choć łza rosi powieki, a sercem zawładnie tęsknota.

Nasza wspólna Matka Ojczyzna potrzebuje naszego poświęcenia. Ty poświęcasz domowe wygody... pocałunki matczyne, zdrowie i życie... Ja poświęcam miłość ukochanego dziecka... czułość serca twojego dla mnie... poświęcam skarb drogi, jaki w tobie posiadam. — Lecz składam z ochotą tę ofiarę, bo wiem, że Pan Bóg patrzy na nią, jak na ofiarę Izaaka i błogosławi jej... bo ją składamy dla odzyskania wolności Polski, która przez długie wieki była przedmurzem Chrześciaństwa... dziedzictwem Bożem... matką wielu świętych... i z poświęceniem niosła cywilizacyę na wschód, gdzie jeszcze barbarzyństwo panowało..

Dumna jestem z Ciebie, drogi mój synu... Moją tęsknotę za Tobą zastąpię twoją fotografią w tym pięknym polskim legionowym mundurze... postawię ją na stole, i to mi w części zastąpi Ciebie. Idąc do kościoła, włożę ją do książki, z której zwykle się modlę, a którą kupiłeś mi w Częstochowie i prosiłeś o poświęcenie jej przed Matką Boską, Królową Polską. Modląc się z tej książki i mając Cię przed oczami, polecać Cię będę Boskiemu Zbawicielowi, gdy Go ujrzę wzniesionego w górę podczas podniesienia... i prosić Go będę za Ciebie i za wszystkich Twoich kolegów, co w tym dniu będziecie pozbawieni szczęścia wysłuchania Mszy świętej. Jestem pewna, że modlitwa matki Polki, wierzącej za synem wierzącym, przeniknie niebiosa i znajdzie przyjęcie i wysłuchanie u tronu Bożego.

Niezmordowana Liga Kobiet zajęła się wysłaniem Wam ciepłego ubrania, różnych łakoci i opłatków dla połamania się w dzień wigilijny z Wami, męczennicy idei — i dla upewnienia Was, że społeczeństwo sercem Was otacza i myślą jest z Wami, a łamiąc się z Wami tym symbolicznym chlebem, życzy wam zwycięstwa nad wrogami wiary i ojczyzny.

Wiem przecie, że opłatek z rąk obcych odebrany nie wystarczy dla Ciebie — Ty z pewnością wyglądasz opłatka od Matki — więc Ci go posyłam w tym liście — a z nim posyłam błogosławieństwo moje, błogosławieństwo ojca i całej rodziny. Błogosławimy Cię i życzymy Ci, abyś szczęśliwie wytrzymał w tym krwawym boju i powrócił zdrowy, pełen zasług dla ukochanej Ojczyzny. — O bądź mężnym i szlachetnym, jakimi byli dawni nasi bohaterowie, zaszczytnie w historyi wspominani. — Bądź czystym, jak ten biały opłatek, który Ci posyłam, a twarde wojskowe życie niechaj Ci osładza Boskie Dzieciątko, spoczywające na twardym barłogu w żłobie.

W oczekiwaniu Twojego listu całuję Cię serdecznie.

Kochająca matka.

ROSYA i ANGLIA,
rycerze drobnych narodów.

Jak wiadomo Finlandya jest jedyną prowincyą rosyjską, która do niedawna posiadała autonomię. Autonomia ta za zgodą Dumy padła po r. 1905 pod ciosami nacyonalizmu rosyjskiego. Obecnie w piśmie szwedzkiem „Svensk Tindsskript", poważnym miesięczniku politycznym zjawiła się rozprawa wybitnego Szweda o Finlandyi. Autor, który podczas wojny dokładnie studyował stosunki i nastroje finlandzkie, podaje w swych artykułach ciekawe dane. Otóż z początku wojny Finlandya sercem stanęła przy czwóraliansie. Niemców uważano bowiem za złego ducha Rosyi, który wpływa na wzmocnienie prądu rusyfikatorskiego względem Finlandyi. Finlandczycy liczyli na Anglię, która ogłosiła się rycerzem drobnych narodów i czekali na — przywrócenie autonomii. Stało się całkiem przeciwnie. Ucisk rosyjski w Finlandyi podczas wojny wzmógł się. Ostatki wolności dzielnych i oświeconych Finów padały pod uderzeniem dubiny carskiej. Szwedzki pisarz zapytuje: „Co robił Sir Edward Grey? Jak mogła Anglia, „wał ochronny" wolności, zostawić Rosyi wolną rękę, ażeby knutem rządziła nad Finlandyą? A przecie rząd rosyjski nie mógłby się był oprzeć wyraźnemu żądaniu sprzymierzeńca angielskiego, ażeby oddać Finlandyi jej autonomię! Dlaczego Anglia nie postawiła takiego żądania?"

Skutkiem tak wyraźnej obłudy czwóraliansu, nastrój w Finlandyi zaczął się zmieniać i na schyłku 1914/15 r. stał się wyraźnie germanofilski. Finlandczycy przejrzeli i, jak stwierdził to szwedzki publicysta, przestali wierzyć we Francyę i Anglię, — przejrzeli liberalizm rosyjski z ukrytymi pazurami czarnosecińca. Tylko jeszcze drobna grupa kupców, uważających Rosyę za dobry rynek zbytu, jest usposobiona rusofilsko — ale i ci zaczynają już kombinować, iż rynki zbytu równie rentowne mogliby znaleźć i na Zachodzie. Oprócz tego Finlandczycy „ekonomiczni" prędko zdali sobie sprawę, że przecie cła ochronne zależą od widzimisię „dum" rosyjskich. Przytem od chwili postanowienia rosyjskiej rady ministrów, że Finlandya ma „przyjąć udział" w długach państwa rosyjskiego, zrozumiano, iż zmiana ta musi Finlandyę gospodarczo zrujnować.

Dla tych powodów Finladczycy w swem rozpaczliwem położeniu widzą teraz jedyny ratunek w wyzwoleniu się od Rosyi i w zwycięstwie państw centralnych. Szwedzki publicysta powiada, iż wobec grozy, wiszącej nad Finlandyą, wszystkie partye fińskie zapomniały o wzajemnych waśniach. Zdają sobie Finlandczycy sprawę z faktu, iż widoki dla nich nie są niewątpliwe, ponieważ zależy to od okoliczności i wypadków wojny, ale innego ratunku dla siebie nie widzą. Od tchórzliwego i obłudnego czwóraliansu nikt się tam niczego nie spodziewa.

Głos robotnika.

Od robotnika z pod Olkusza otrzymaliśmy uwagi, które w skróceniu podajemy:

„Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, przypomnijmy sobie te czasy, kiedyśmy w czasach spokoju zasiedli przy rodzinnym stole, łamiąc się opłatkiem, tym symbolem zgody rodzinnej, przypomnijmy sobie tę chwilę i porównajmy ją z dzisiejszą. Co za straszna zmiana!

Dawniej u niejednego było wszystkiego poddostatkiem: mieliśmy zastawiony stół potrawami rodzimej przyprawy, a dziś u niejednego może nawet suchego kawałka chleba brak będzie, a tylko płacz dzieci może będzie przypomnieniem śpiewania dawniej kolend, bo dzisiaj smutek i rozpacz zajęły miejsce dawnej wesołości, bo brak wszystkiego, a zwłaszcza chleba.

Lecz cóż mamy robić, kiedy to wszystko złe, jakie na nas spadło, nie od nas zależy. Dzisiaj wojna szaleje, jakiej dzieje świata nie pamiętają. I przez naszą ziemię milionowe armie przechodziły tam i napowrót i wszystkie armie musiały mimo swojej woli robić to, co względy strategiczne nakazywały, aby odnieść nad wrogiem zwycięstwo.

Lecz porównajmy względy strategiczne, a podłość wroga, to dojdziemy do wniosku, kto największej zła popełnił na naszej ziemi.

Armie centralne, a zwłaszcza austryacko-węgierska, wchodząc do naszego kraju, starała się wszelkiemi siłami zabezpieczyć naszą ludność od wszystkich przykrości wojny. Lecz armia rosyjska do czego doprowadziła nasz kraj? Cofając się mówili Moskale, że dla względów strategicznych muszą palić i niszczyć wszystko, aby wróg nie miał czem żywić swojej armii. Ale nikt rozsądny w takie wykręty nie wierzy. Oto, jak było naprawdę? Podły Moskal, chcąc się zemścić na nas, że musi Polskę opuścić raz na zawsze, niszczył i palił i nie zostawiał tylko gruzy i ruiny, a tysiące naszych braci i sióstr popędził na głód i chłód do Rosyi.

Wspominając tych naszych braci, którzy mimo swojej woli musieli opuścić ziemię rodzinną i jeszcze w dodatku zmuszeni byli przez Moskali do zniszczenia swego mienia i dzisiaj się tułają, nie mając znikąd pomocy ani poparcia, idąc od granic Polski aż do sybirskich stron, śladami krwi znacząc drogę na wygnanie — serce ściska się z głębokiej boleści.

Bo dlaczego tak się stało? Dlatego tylko, że byli zbałamuceni przez podłość Moskali przez tych opiekunów, którzy dla swoich osobistych korzyści trzymali się Rosyi. I ci właśnie opiekunowie, z p. Dmowskim na czele, jedzą i piją i radzą z Moskalami, a bracia nasi giną marnie, przeklinając wszystkich i wszystko.

Jak wielka stąd nauka dla nas robotników, którzy ocaleliśmy na ziemi ojczystej. Jaka nauka na przyszłość! Jeżeli się będziemy trzymać zdrajców narodu i sprawy robotniczej, będziemy zawsze narażani na nieszczęście, jak owi zbałamuceni, którzy kraj opuścili. Musimy być uważni w wyborze przyjaciół. Pomoc jest nam potrzebną, ale od ludzi zacnych i uczciwych, którym sprawa robotnicza leży na sercu, o których będziemy moralnie przekonani, że ci ludzie pracują dla ogółu, a nie dla osobistych korzyści. Wiadomo zaś, że dzisiaj opiekunowie i dobrodzieje sprawy robotniczej rosną jak grzyby po deszczu, a pod płaszczykiem tej dobroci widzimy, co się dzieje.

To też bracia robotnicy, trzeba się trzymać kupy, umieć pracować i organizować się należycie. Robotnicy z innych krajów wyrażają się o polskim robotniku, że tylko umie ręce w kieszeni trzymać i głową kiwać. Jest to poniekąd i prawda, bo dosyć jest pomiędzy nami takich, którzyby tylko dużo gadali i, wyglądając tylko, aby ktoś się nimi opiekował, a oni do niczego się nie wezmą. I dzisiaj można spotkać całe rzesze takich osobników, którzy wskutek wojny, zamiast się jąć jakiej pracy, to tylko wyglądają, czy tam z komitetu co nie dadzą. Taki robotnik i sam próżniak i swoje dzieci na to wychowuje, wysyłając je na żebraninę—i mamy takich osobników dziesiątki a nawet i setki.

Więc, bracia robotnicy, pracujmy sumiennie, utrzymajmy godność i honor robotnika polskiego, a Bóg da przetrzymać ciężar wojny i nagrodzi lepszą przyszłością.

UWAGI NAD MOŻLIWOŚCIAMI PRZYSZŁEGO UKŁADU EUROPY.

II.

Pominiemy epokę przedchrześcijańską i wysiłki Europejczyka w owej epoce. Przeniesiemy się odrazu do ery chrześcijańskiej, jako związanej bezpośrednio z losami Europy i naszego w niej narodu.

Po okresie długotrwałych wędrówek, gdy ludy Europy rozsadowiły się na nowo w swoich siedzibach, nastała konieczność ułożenia w ten sposób równowagi w Europie, ażeby każdy naród mógł rozwijać się swobodnie na swojej posiadłości. Papiestwo, jako rząd czysto duchowy, nie mogło sprostać temu zadaniu, tem więcej, że wielka część narodów Europy była jeszcze pogańską, wymykała się zatem z pod bezpośrednich jego wpływów. Nastała konieczność utworzenia silnej władzy świeckiej, któraby była niejako strażnicą nowej cywilizacyi chrześcijańskiej i umiała ułożyć warunki kulturalne dla wszystkich narodów europejskich.

Pierwszą taką próbę na wielką skalę, trwałą — jak się pokazało — w zasadniczym pomyśle, uczynił król Franków, Karol Wielki (768 — 814), obwoławszy się cesarzem rzymskim, a więc niejako hegemonem wszystkich narodów chrześcijańskiej Europy. Próba ta, uległszy potem pewnej odmianie, utrzymała się jako „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego".

Układ Europy, zainaugurowany przez Karola Wielkiego, przetrwał okrągło 1,000 lat, bo aż do początku wieku XIX-go, to jest do chwili, kiedy skutkiem Wielkiej Rewolucyi i zwycięstw Napoleona, ówczesny cesarz rzymsko-niemiecki zrzekł się swojego tytułu, a przybrał tytuł cesarza Austryi. Od tej chwili układ Europy, wskutek późniejszej klęski Napoleona i postanowień Kongresu Wiedeńskiego z roku 1815, wszedł w okres nierównowagi.

Klęska Napoleona spowodowała, że sam Napoleon nie zdołał wykończyć zamierzonego przez siebie nowego układu Europy. Uczestnicy zaś Kongresu wiedeńskiego nie posiadali dość bystrości i geniuszu, ażeby ułożyć na nowo Europę w sposób rozumny i trwały. Pomysł Napoleona legł w gruzach (śliczne rzeczy na temat tych pomysłów Napoleońskich napisał nasz wielki Hugo Kołłątaj), nowej rzeczy zbudować nie umiano, układ Europy pozostał chwiejnym, aż doprowadził nareszcie do dzisiejszego kataklizmu.

Długotrwałość układu, zainaugurowanego przez Karola Wielkiego, świadczy o wielkości i dobroci pomysłu. W układzie tym cała Europa bez zbytnich wstrząśnień stała się chrześcijańską, wytworzyły się indywidualności narodowe, a ludzkość europejska poczyniła szereg kolosalnych zdobyczy kulturalnych (wyprawy krzyżowe, nauka Kopernika, odkrycie Ameryki i Australii, dotarcie do głębi Azyi i Afryki, humanizm i reformacya, początki nowoczesnych badań naukowych, zasada empiryzmu, encyklopedya i t. d.). Były to dobra niezmierne, w których uczestniczyły wszystkie narody Europy aż po kresy wschodnie Rzeczypospolitej polskiej.

Układ, o którym piszemy, nie zapewnił Europie ogólnego pokoju, ale uchronił ją od walk ogólno-europejskich w rodzaju dzisiejszej, układ ten — co najważniejsza — zapewnił swobodny rozwój wszystkim narodom chrześcijańskim. Przetrzymał on próbę rywalizacyi między papieżem a cesarzem, a nawet bardzo niebezpieczny — ze względu na poruszenie umysłów — okres reformacyi.

Dopiero, gdy przyszło pod koniec tysiąca lat tego układu, pod wpływem różnych czynników, które przy innej sposobności rozpatrzymy, zdarzyły się przełomowe wypadki, które układem tym zachwiały, obaliły go i postawiły Europę przed koniecznością gruntownej rewizyi przeszłości i zbudowania nowego układu lub w głąb idącej reformy układu dotychczasowego.

Brzemiennych takich wypadków było szczególnie dwa: rozbiory Polski i wielka rewolucya francuska.

Jedno z tych zdarzeń unicestwiło równowagę Europy, obaliło trwałą zasadę samorządności narodów i podsunęło pokusy polityki zaborczej na wielką skalę; drugie obaliło wewnętrzno-społeczny układ Europy, który domagał się już wówczas stanowczej odmiany i pod tym jedynie warunkiem zapewniał dalszą trwałość dotychczasowemu układowi. Europa ówczesna nie umiała pokonać obu tak niesłychanych przesileń i weszła w nowy okres: balansowania wśród sprzeczności; zatraciła spokój i swobodę ducha, uległa poglądom materyalistycznego pojmowania dziejów, szła przez poniżenie ducha do wygody ciała (gdy powinno być naodwrót) i wstąpiła w ten sposób na drogę, prowadzącą niezawodnie do katastrofy.

(c. d. n.). *Dr. Michał Janik.*

Panna Janina.

Panna Janina Stodulska była posażną, elegancką i, jak się to czasem mówi, szyntową panną na wydaniu i miała lata, w których krew burzliwa (o ile się niema blednicy...) mąci sen spokojny...

I mimo posagu i „szyntu" za mąż nie wychodziła..

Konkurentów, dobrze społecznie usytuowanych i odpowiadających w zupełności niewieścim wymaganiom, miała już kilku — ale każdy z nich miał wadę.

Bowiem panna Janina uroiła sobie ideę, że żona nie może być z takim mężem szczęśliwą, który nie był zdatny — do wojska.

Sądzicie, czytelniczki, że panna Janina była par excellence militarystką?

Broń Boże!

Chciała tylko mieć męża, który byłby zdatny do wojska.

A wszyscy właśnie starający się o jej rękę—byli wojskowo zbrakowani.

Mogła wprawdzie poszukać sobie męża z pośród tych, którzy już odbyli powinność wojskową, ale tu był drugi szkopuł: patryotyczne jej serce mówiło, że Polak nie powinien pozwolić się wziąć do moskiewskiego wojska—raczej niech emigruje za granicę!

To była jej druga idea... i na tym punkcie była również uparta: nie chciała uznawać moskiewskiego przymusu...

Tu dla ścisłości dodamy, że jeden z konkurentów odpowiadał warunkom: był zdatny do wojska, ale nie służył, gdyż wyrobił sobie ulgę rodzinną i podobał się pannie Janinie, ale był niezręczny...

Rzecz się tak miała.

Panna Janina lubiła i nosiła kolczyki, tymczasem konkurent, zdatny do wojska, był na tyle niezręczny, że, starając się o pannę Janinę i widząc, że nosi kolczyki, mimo to wypowiedział raz w to-

warzyskiej rozmowie w obecności panny Janiny następującą tezę:

— Kolczyki, proszę państwa, są symbolem niewolnictwa i przeżytkiem, który powinien być policyjnie prześladowany, i że on postawiłby za warunek sine qua non swojej żonie nienoszenie kolczyków, bo to wstyd dla męża. Kolczyki niech sobie noszą takie, które żyją ze swojego upiększania się i swojej urody... prócz tego—dodał—poco tu poprawiać Pana Boga i robić sobie jakieś dodatkowe dziurki..., czyż Pan Bóg, stwarzając człowieka, nie przemyślał o wszystkiem i dał mu czego za mało? Nie, tego zarzutu Panu Bogu zrobić nie można! I wszelkie poprawki—zbyteczne...

Panna Janina na drugi dzień odesłała mu bukiet, przysłany jej przed kilku dniami, bo się uczuła obrażona...

I konkury były skończone...

A panieństwo swoje konserwowała z roku na rok dalej.

Aż naraz przyszedł czas wojny.

W okolicy, gdzie panna Janina mieszkała, zaczęto werbować do legionów.

Coraz to któryś ze znajomych wstępował do tego polskiego wojska i wyjeżdżał, bądź na pole walki, bądź do szkoły podchorążych.

Formowanie się pułków legionowych ogromnie podnieciło pannę Janinę: zapisała się do Ligi Kobiet, chodziła na wszystkie zebrania niepodległościowe, prześladowała moskalofilów przy każdej sposobności, zbierała i dawała składki, żadnego odczytu i koncertu nie opuściła. Słyszała już Zopotha, Roszkowskiego, dziwiła się, że Kolbuszewski taki młody, a tak biegle gra... orzekła, że Mirek ma dużo kultury w śpiewie, wiedziała już o „synteticzeskich“ poglądach Siemiaszki—słowem, robiła wszystko, co powinna robić Polka—będąca jednocześnie panną na wydaniu...

Razu pewnego będąc w biurze werbunkowem, zobaczyła zapisującego się do Legionów inteligentnie wyglądającego młodzieńca w latach „akurat“ na męża... i postanowiła sobie w nim ulokować swoje panieńskie uczucia i kapitał sercowy...

Założywszy na niego parol, zdołała dowiedzieć się „z miejsca“, jak się nazywa i czem jest.

Nazwisko miał dosyć „nobliwe“... a z zawodu był nauczycielem.

Stanowisko mało ponętne: zawód „może“ szczytny ale nie frapujący.

Jednak na to sposób znalazła: jeżeli będzie się koniecznie przy belferce upierał, to mu „założy“ szkołę na siebie — i będzie żoną przełożonego.

— Zawsze się znajdzie takie wyjście, którędy będzie można wyjść...—pomyślała i rzuciła się w wir roboty około Legionów: w całej okolicy nie było zawziętszej — „niepodległościówki...“

Z każdej sposobności korzystała, aby temu swemu ideałowi przesłać jakiś w domu zrobiony smakołyk; w lipcu już agitowała na zebraniach Ligi kobiet za przesłaniem świątecznych na Boże Narodzenie dla Legionów podarunków. W każdym wysłanym przez nią podarunku było kilka słów ciepłych i serdecznych podpisanych literą „J...“

A kiedy się dowiedziała, że jej ideał dosłużył się szarży, to się tak ucieszyła, jakby już sama była co najmniej podoficerem...

W październiku wzięła na odwagę, i, przesyłając pakiecik, podpisała się imieniem i nazwiskiem, dołączywszy swój adres — dla pewności — w dwoch językach: polskim i niemieckim.

Nie otrzymawszy do grudnia ani jednego słówka odpowiedzi lub podziękowania za pamięć pocieszała się: jakże ma pisać i zajmować się niewiastami w ogóle, a nią w szczególności, kiedy przed nim „śmiertelny stoi wróg“... To się nie da jedno z drugiem pogodzić...

W dzień świętej Barbary o godzinie w pół do czwartej po południu wpadła jej myśl do głowy: żeby rodzice zaprosili go na święta do siebie. Niech weźmie urlop i przyjedzie, odpocznie sobie, bo mu się odpoczynek, z pewnością zasłużony, należy.

Ojciec panny Janiny, ulegając namowom córki, napisał list zapraszający na Wigilię i na całe święta.

Panna Janina od siebie również kilka słów dodała — zadedykowawszy: „Nieznajomemu dalekiemu — nieznana daleka“...

I list był wysłany.

Dzień przed Wigilią otrzymała od powiedź tej treści:

Szanowni Państwo!

Z duszy i serca radbym do Państwa przyjechać, aby skorzystać ze sposobności osobistego podziękowania za pamięć o Polskim Żołnierzu, tembar dziej, że dziś mi właśnie wręczono dwutygodniowy urlop, ale na przeszkodzie stoi ta okoliczność, iż na święta jadę do Zakopanego, gdzie mnie będzie oczekiwać żona...

Po przeczytaniu tego listu, panna Janina zemdlała.

Pan Stodulski wszedłszy do pokoju, zobaczył, że matka odmierza dla niej waleryanowe krople.

— Co się Jance stało?

Matka podała mu list.

Pan Stodulski, przeczytawszy, zakonkludował:

— A to ci panie tego, ma dziewczyna pech, co pofilrtuje, to na nic... ładne ananasy te legioniśty! Dużo dałaś jej kropli?

— Dwadzieścia.

Co to znaczy dwadzieścia? Tyle, to się pewnie bierze, jak się na wesele idzie, a nie jak się komu żółci uleje. Daj jej jeszcze ze trzydzieści kropli i porozwiązuj, panie tego, tasiemki w pasie...

J. Krzymowski.

Miłość ojczyzny.

II.

Wyobraźmy sobie teraz sytuacyę, że ludzie, tak właśnie, a nie inaczej rozumiejący miłość ojczyzny, znajdą się w znakomitej mniejszości. Wypadki takie miewają miejsce, a w dziejach naszych, niestety, zdarzały się nawet zbyt często. Ponieważ artykuł ten piszę bezpośrednio pod wrażeniem przeczytanej po raz już nie wiem który „Dumy o hetmanie“ Żeromskiego, niech mi wolno będzie przypomnieć tu na pierwszem miejscu tragiczną samotność nieszczęsnego bohatera z pod Cecory, tego „orła mogilnika“ Rzeczypospolitej, który padł ofiarą właśnie braku rozumu miłości ojczyzny wśród odpowiedzialnych przedstawicieli narodu.

Tryumf Targowicy, upadek powstania listopadowego, straszliwa klęska insurekcyi roku 1863-go, wywołana przez dmowszczyznę reakcya po roku 1905-ym, dzisiejsza samotność Piłsudskiego — oto przesmutne momenty, świadczące boleśnie o wygasaniu w odpowiedzialnych warstwach naszego narodu cechującego niegdyś Polaków rozumnego i głębokiego patryotyzmu.

W momentach tych tylko mniejszość zdobywa się na akty, stwierdzające jej miłość ojczyzny. I tu zaczyna się tragedya, którą pragnę właśnie uświadomić czytelnikom, a która tkwi w przewadze **ilości** nad **jakością**.

Ilość w definicyi patryotyzmu odwołuje się zazwyczaj do pierwotnej idei pokrewieństwa, notabene fałszowanej i przystosowywanej do jej interesów. Skoro większość narodu opowiedziała się za takiem czy innem stanowiskiem, to naturalnie ona musi mieć słuszność, przez nią przemawia „duch narodu“ — rasa, polegająca na związkach krwi. Kto się ośmieli wyłamać z tej solidarności „rasowej“, ten, rzecz prosta, nie jest Polakiem. Niema nic łatwiejszego dla demagoga, jak nadużycie tego poczucia pokrewieństwa narodowego, tkwiącego w niekrytycznych masach. Dla zamaskowania istotnych celów demagogii, najczęściej właśnie bezwzględnie antypatryotycznych, rzuca się w tłum hasła krzykliwe, jaskrawe, mogące w danej chwili liczyć na największą popularność. Wartość ich rozumowa jest w takich razach zawsze jednakowa; od anarchistycznej apologii nierządu za czasów Żółkiewskiego aż do dwugroszowej propagandy antysemityzmu w roku przedwojennym — wszystkie te „rasowe“ hasła obliczone są na bezkrytyczność ich odbiorców.

„Sobiepanowie“ z epoki Zygmunta III-go doprowadzili do Cecory; Dmowski razem ze swym „rasowym“ patryotyzmem uciekł z „braćmi Słowianami“ — ale w czasach ich panowania oni jedni mieli prawo wydawać patenty na „polskość“. Wszakże Stefan Batory był w oczach magnatów polskich tylko „cudzoziemcem“, Żółkiewski był im solą w oku, a Dmowski pogonił za Piłsudskim w czasie wojny japońsko-rosyjskiej aż do Tokio, aby mu tam podstawić nogę w jego pertraktacyach z rządem japońskim. Mimo to oni tylko, a nie kto inny, byli „prawdziwymi Polakami“.

Mniejszość, pojmująca patryotyzm zgodnie z naszą definicyą, jest najczęściej pomawiana o brak „rasy“, czasami nawet o zdradę ideałów narodowych. Gdy zaś do jakiejś wielkiej indywidualności czy nieposzlakowanego charakteru zarzuty tego rodzaju nie dadzą się żadną miarą dopasować, to wówczas zabija ją się w oczach tłumu jednem wypróbowanem słowem: „romantyk“.

Dlatego w zakończeniu niniejszego artykułu chcę jeszcze rozważyć ostatnią z nasuwających mi się kwestyi: Czy miłość ojczyzny nie powinna być jednak w pewnem stopniu — „romantyczna“ właśnie?

(D. n.)

Obecne stosunki wojenne.

Działania wojenne jakgdyby przycichły, na wschodnim i zachodnim froncie zapanowała od pewnego czasu grobowa niemal cisza.

Znamienną jest ona wielce dla Rosyi, ponoszącej w obecnym momencie epokowe wprost klęski. W jej akcyi trwa zastój, gdy Konstantynopol w ręku wroga, gdy Serbia, o którą car się ujął zbrojnie, zdeptana, a Czarnogóra niezadługo już bezradnie patrzeć będzie w ślad uciekającego do Włoch Nikity. Ten zastój ma w sobie coś złowrogiego, zdaje się słyszeć młot historyi, kruszący potęgę rosyjską i powołujący do życia nowe twory. Pogrążony w śnie naród nie wierzy w zwycięstwo, podczas gdy wewnątrz wstrząsa nim konwulsyjnie stara choroba — zamęt.

Pomiędzy rządem a narodem toczy się głucha, zawzięta walka, która skończyć się musi albo upadkiem rządu i biurokracyi albo zniweczeniem konstytucyi październikowej. Rosya — pisze korespondent petersburski „Journal de Genéve“ — jest aż do głębi rozdwojona. A przecież niewiele trzebaby zdziałać, aby jedność została przywrócona: trzeba tylko gabinetu, któryby wzbudzał zaufanie ludności, i urzędników, którzyby szanowali ustawy. Tego prostego rozwiązania nie można jednak oczekiwać od ludzi, rządzących Rosyą; byłoby ono dla nich samobójstwem. Rząd rosyjski ustępuje wobec żądań społeczeństwa tylko pod naciskiem wyjątkowych okoliczności. Na samym początku wojny, kiedy jeszcze nie zupełnie było pewnem, kto stanie po stronie Rosyi, rząd był zdecydowany poczynić społeczeństwu wielkie koncesye. Był już przygotowany manifest, który znacznie rozszerzał wolności, nadane ukazem październikowym. Skoro jednak Anglia zdecydowała się wystąpić czynnie, cały projekt został pogrzebany. W toku wojny, w miarę niepowodzeń w Galicyi i Polsce, reakcya cofała się, gabinet uzupełniano liberalnymi ministrami, Duma przychodziła do głosu; teraz, kiedy na froncie panuje względny spokój, biurokracya znowu podniosła głowę. Rząd odwleka wszelkimi sposobami zwołanie Dumy, obawiając się wybuchu gwałtownej opozycyi Izby, która będzie wyrazem ogólnego wrzenia wśród ludu. Mamy więc na razie panowanie żelaznej pięści“.

Gabinet istotnie został oczyszczony z żywiołów liberalnych, Duma trzykrotnie zwoływana i trzykrotnie odroczona została. Poparcie rządowi daje reakcya, ziemstwa i rady miejskie, najlepsze żywioły szlachty rosyjskiej prowadzą nieprzejednaną przeciw rządowi opozycyę. Biurokracya trzyma się poparciem dworu i prawem dysponowania armią. Sztuczne to i niepewne rusztowanie.

Równolegle zaostrza się sprawa Finlandyi, którą rząd chce pociągnąć do powszechnej służby wojskowej, ale z obawy czynnego oporu finlandczyków i ewentualnej interwencyi Szwecyi nie używa przemocy do przeprowadzenia swojej woli. Stosunki ze Szwecyą, odkąd zwłaszcza pisma sztokholmskie poruszyły sprawę przyłączenia wysp Alandzkich, zagrażających wybrzeżom szwedzkim, są dość naprężone. W północnej Finlandyi nagromadzono do 160.000 wojska, a przychodzą już niejasne wiadomości o przygotowaniach floty rosyjskiej na Bałtyku, do której udał się car Mikołaj.

Co z tego wyniknie niewiadomo. Dziś to tylko jest pewnem, że organizacya Rosyi nie odpowiada wymaganiom wielkich zadań, stających co chwila na porządku dziennym. Wikła się w coraz to nowych planach wojennych, jak niedawna n p. przeciw Bułgaryi, naprzód na całym froncie ruszyć nie może, a wewnątrz obok bezradności w kierownictwie i rozdwojenia w narodzie takie między innemi ma owoce swej sprężystości, jak ostatnia pożyczka wewnętrzna, emitowana poniżej kursu, a zrealizowana w wysokości śmiesznie małej 250 mil. rb. Prowadzenie wojny w tych warunkach staje się coraz trudniejszem, ponieważ skupieniu i wytężeniu sił brak najpoważniejszego czynnika — jedności.

Nic szczególnego nie dzieje się i na zachodnim froncie. Francusko - angielscy alianci, niezdolni do wyparcia Niemców z 10 departamentów, fatalną dyplomatyczną i wojskową porażkę ponieśli na Bałkanach; wyrzuceni przez Bułgarów z Macedonii, wypędzeni z Gallipoli, niebawem znajdą się w opresyach nad Suezem i Nilem. Z łona narodu francuskiego i angielskiego nie płynie zapał, jak ongiś za czasów konwentu. Niezadowolenie nurtuje w parlamentach, we Francyi grozi kryzys ministeryalny, który zapewne znaczy coś więcej, jak prosta zmiana osób.

A nad tem wszystkiem unosi się niezgoda polityczna, prowadząca do niezgody w kierownictwie wojskowem.

Dość przyjrzeć się przebiegowi haniebnej wyprawy bałkańskiej. Sam projekt przyniesienia pomocy Serbom od strony morza Egejskiego był trafnym, nie było atoli zgody co do taktyki, jakiej się należało trzymać na półwyspie.

Najpierw postanowiono sforsować Dardanele za pomocą floty. Po prawdziwej hekatombie pancerników zabrano się do lądowania i do ataku z wybrzeży. Główną rolę powinni byli odegrać anglicy, którzy na Malcie i w Egipcie mieli nagromadzone siły. Anglia jednak niechciała odsłaniać Egiptu i posłała po kontyngent australski. Ta zwłoka pozwoliła Turkom ufortyfikować przy pomocy niemieckich inżynierów wybrzerza Gallipoli i nie dopuścić do opanowania półwyspu. Podejmując wyprawę salonicką, zdecydowano zwinąć dardanelską. Wychodząc atoli z przypuszczenia, że Grecya odda im do dyspozycyi swoje armie i że Włochy wyślą do Salonik co najmniej 100,000 ludzi, wybrali się z 70—100 tysięczną armią i od początku widać było, iż są skazani na bezczynność bądź pewną porażkę. I tu Francuzi postanowili zaryzykować wyprawę wgłąb Macedonii, Anglicy zajęli pozycye, do których dostęp był zamknięty przez wysokie i bezdrożne góry Belaszyckiej Planicy.

Aby zapobiedz nieporozumieniom Francya mianowała generalissimusa swych wojsk w osobie Joffre'a, Anglia Frencha. Mają się oni porozumiewać co do planów akcyi, jakkolwiek French niedawno ustąpił z dowództwa flandryjskiego z powodu sprzeczności z Joffrem w poglądach na cele kampanii. Przy ich boku ponadto ma funkcyonować rada wojenna, złożona z przedstawicieli wszystkich mocarstw, sprzymierzonych z Francyą i Anglią. Maszyna to mimo uproszczeń bardzo skomplikowana, a dotychczasowe eksperymenty nie wskazują na to, aby wynik mógł odpowiedzieć oczekiwaniom.

Wojna tymczasem coraz bardziej rozszerza się. Na azyatyckim kontynencie objęła już niemal całą dolinę Eufratu, a w ostatnich czasach zaczyna także wciągać w swoje kręgi i Persyę. Akcya angielsko-rosyjska w Persyi miała na celu wytworzenie połączenia pomiędzy rosyjskim obszarem na północy a zatoką perską, czyli inaczej mówiąc zbudowanie dla Niemców muru w dążeniu do Indyi Wschodnich. Ostatnie wiadomości zapowiadają wybuch rewolucyi przeciwko Rosyanom i Anglikom, a wówczas prawe skrzydło kaukaskiej armii rosyjskiej będzie poważnie zagrożone, gdy równocześnie mezopotamska klęska Anglików pociągnie Afganistan i potężnym echem odbije się w Indyach, gdzie liczni Parsowie zechcą poprzeć, jak o tem wieści dochodzą, perski ruch narodowy. Wszystko to stoi w bezpośrednim związku z urzeczywistnieniem planu kolei Hambursko-Bagdadzkiej przez splantowany już pomost bałkański.

Ataki Arabów na zachodnią granicę Egiptu i obawy angielskie o wschodnią tegoż granicę—Suez, obawy stwarzające pogłoski o sporządzaniu kanałów dla zatopienia Egiptu, uzupełniają sytuacyę. Wyrwanie z rąk Anglii Suezu i Egiptu, byłoby dla „władczyni mórz“ i potentatki kolonialnej ciosem nieobliczalnym.

O końcu wojny dopiero też wtedy może być mowa, kiedy Anglia przekona się, że także i na tym, dla niej najważniejszym terenie, szanse zwycięstwa przy pomocy sojuszników są równe zeru.

Gdy uwaga Europy pochłonięta jest wojną, na drugim końcu świata dokonywa się przewrót o skutkach bardzo poważnych. Chiny z republiki stały się cesarstwem. Podobno w sprawie tej istniała umowa między Chinami i Japonią, na mocy której ta ostatnia wzamian za ogromne koncesye w północnych Chinach, zgodziła się uznać cesarstwo. Już pod tym kątem widzenia nowe cesarstwo świadczy, że na Dalekim Wschodzie dzieją się rzeczy doniosłe, na które Europa zajęta wojną, patrzy biernie.

Ważą się losy świata w jeneralnej rozprawie, a tryumf siły wyrokuje nietylko o przebiegu działań, ale i o kierunkach

myśli zbiorowej i opinii. Jeśli wśród zgiełku broni odezwą się czasem mocne słowa, to rozbrzmiewają w nich echa wielkich dążeń i idei, któremiby można ozdobić nieodwołalne już czyny. Na walki słów, na protesty i żale niema miejsca. Panuje bezwzględnie czyn. T. K.

Małe obserwatoryum.

W Soluniu.

(Rzecz dzieje się obecnie w Soluniu. Przy biurku siedzi Skuludis, grecki prezydent ministrów. Trzyma przy uszach słuchawkę telefoniczną).

— Telefon: Właśnie w tej chwili...
— Skuludis: Cóż nasi przyjaciele...?
— Telefon: No cóż, tego... cofają się...
— Skuludis: Hm... w porządku...?
— Telefon: Mniej więcej...
— Skuludis: Hm... mniej więcej... Czy zdolni są do podjęcia bitwy przed Salonikami?
— Telefon: Treny odcięte...
— Skuludis: Hm... tak... Anglicy?
— Telefon: Och, to wygimnastykowani sportowcy...
— Skuludis: Spodziewam się... a grzeczni są?
— Telefon: O, to bardzo, bardzo uprzejmi ludzie...
— Skuludis: Aż tak—?
— Telefon: No... tak...

(Skuludis odkłada słuchawkę. W tej chwili wpada do jego biura jen. Sarrail. Jest wzburzony, wybladły. Rzuca się na otomanę i zakrywa twarz rękami).

— Skuludis: Dzień dobry, jenerale! Jakże na froncie? Przyznam się, że nie spodziewałem się pana już dzisiaj...
— Jen. Sarrail: Więc pan już wiesz?
— Skuludis: Nie, nic nie wiem. Ale możeby jenerał szklaneczkę wody z winem, to orzeźwia.
— Jen. Sarrail: Dziękuję. Jakto, Ekscelencya nie wie?
— Skuludis (udając): Ach, niedyspozycya Naj. Pana, króla mojego! — To drobnostka, za tydzień minie.
— Jen. Sarrail (machinalnie): To głupstwo, jakaś tam słabość...!
— Skuludis (marszcząc brwi): Najjaśniejszy pan, król Grecyi jest słaby — cały kraj współczuje z cierpieniami króla!
— Sarrail (wstaje, wyprostowuje się i z powagą mówi): Czy mogę prosić Ekscelencyę o wyrażenie słów szczerego współczucia w imieniu Republiki francuskiej Naj. Panu, królowi Grecyi?
— Skuludis (ironicznie): Dziękuję.
— Sarrail (wybucha): Bułgarzy przekroczyli granicę Królestwa Greckiego!
— Skuludis: Nie może być...! Wojska Republiki Francuskiej i W. Brytanii pozwoliły na to?
— Sarrail milczy.
— Skuludis: Ponieśliście klęskę!
— Sarrail: To jest obraza, Ekscelencyo, dla Francyi i dla Anglii.
— Skuludis: Zatem, jakim sposobem sprzymierzeńcy nasi wdarli się mimo potężnych armii?
— Sarrail (przerażony): Sprzymierzeńcy?!
— Skuludis: Grecya nie znajduje się i nie będzie się znajdowała z Bułgaryą na stopie wojennej!
— Sarrail: Nie możecie dopuścić do pogwałcenia neutralności swojego państwa. To niemożliwe. Świat nie będzie patrzał spokojnie na drugą Belgię!
— Skuludis: Wybaczy pan, jenerale, ale drugą Belgię chcą z nas zrobić znowu — nie Niemcy!
— Sarrail: To nie może być. Proszę o rozkazy dla wojsk greckich, ażeby zagrodziły drogę armii barbarzyńskiej, gotowej do wszystkiego...
— Skuludis (z uprzejmością wyszukaną): Gotowej zdruzgotać korpusy wojsk Republiki francuskiej i W. Brytanii, o ile armia maleńkiej Grecyi...
— Sarrail: Żądam tego imieniem Republiki Francuskiej!
— Skuludis (słodko): A gdybyśmy tego nie wypełnili?
— Sarrail: Wówczas cała odpowiedzialność spadnie na Grecyę.
— Skuludis: To znaczy?
— Sarrail: To znaczy, Ekscelencyo, że cała potęga Francyi, W. Brytanii, Włoch, Rosyi, Belgii...
— Skuludis (cichutko): Serbii i Czarnogóry...
— Sarrail (zmieszał się): Olbrzymia flota państw czwóraliansu...
— Skuludis: Pobiją armie austroniemiecko-bułgarskie, które wypędziły was z Macedonii.
— Sarrail: Zabierzemy wam wszystkie wyspy — Kretę!
—Skuludis (sardonicznie uśmiechając się): Są to bez wątpienia słowa szczerej przyjaźni, na które poraz już trzeci będziemy musieli odwołać się do sprawiedliwości świata.
— Sarrail: Cóż mamy począć?
— Skuludis (szeptem): Zabierać co prędzej manatki, siadać na pociąg, z pociągu przesiąść w Soluniu na okręty i zostawić małą Grecyę opiece Boskiej.
— Sarrail: Nie, na taką hańbę honor nie pozwala nam zgodzić się.

(Drzwi otwierają się z trzaskiem i wpada Kitchener).

— Kitchener: Panowie, Niemcy złamali świętą neutralność Królestwa greckiego. Znowuż małe narody mają uledz przemocy pychy niemieckiej i jej bezwzględności?! Nie, panowie, W. Brytania, opiekunka słabych, wzywa cię, Ekscelencyo, ażebyś wydobył sławny miecz bazyleusów z pochwy w obronie starożytnej, wspaniałej kolebki kultury europejskiej, której zagrażają hordy germańskie. Niechaj powstaną Achillesy...
— Skuludis: I wylewają krew za W. Brytanię!
— Kitchener (dumnie): Ekscelencyo! — jestem przedstawicielem W. Brytanii!
— Skuludis (składając nizki ukłon): Ja tylko małej Grecyi. Niemniej w imieniu króla mego, Naj. Konstantyna, zakładam do stóp Waszej Ekscelencyi uroczysty protest przeciwko nadużywaniu naszej gościnnej neutralności i proszę, ażeby wojska W. Brytanii, jakoteż Republiki Francuskiej zechciały opuścić ziemię Królestwa Greckiego.

(Kitchener i Sarrail bezradnie spoglądają na siebie).

— Telefon: Bułgarzy i wojska austro-niemieckie zatrzymały się na granicy greckiej.
— Skuludis: Dlaczego?
— Telefon: Pragną szczególowej umowy z Grecya.

(Jen. Sarrail i Kitchener uśmiechają się uspokojeni i częstują się wzajemnie cygarami).

Zysław.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Jutro w sobotę i pojutrze w niedzielę z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia gazeta nie wyjdzie. W poniedziałek wydamy depesze z trzech dni. Numer zwyczajny ukaże się we wtorek.

Tylko, gdyby nadeszły jakieś nadzwyczajne wiadomości, wydalibyśmy i w czasie świątecznym dodatek nadzwyczajny.

Przy opłatku wigilijnym składamy naszym Czytelnikom serdeczne życzenia.

Poległym pod Łowczówkiem. Delegatura Departamentu organizacyjnego N. K. N. w Tarnowie wraz z Ligą kobiet zamierza zebrać szczątki poległych legionistów pod Łowczówkiem, a rozrzuconych w różnych miejscach, w jednym grobowcu. — W tym celu zamierza wybudować kryptę 10 m. długości i 2 m. szerokości na wzgórzu, na zbiegu drogi, wiodącej ze stacyi Łowczówek Pleśna do głównego gościńca. Koszt budowy tej krypty, prócz placu, który otrzymany będzie bezpłatnie, przechodzi siły finansowe Ligi kobiet, która z uzbieranych datków nie tylko opiekuje się legionistami, leczącymi się w tutejszych szpitalach i superarbitrowanymi, ale także i przejeżdżającymi przez Tarnów, których częstokroć są niezaopatrzeni. Delegatura udaje się przeto do społeczeństwa polskiego, w szczególności zwraca się do fabryk cementu z prośbą o przyjście z pomocą, celem urzeczywistnienia zamierzonego celu. Co do ekshumacyi zwłok poczyniono już potrzebne kroki, które przyjęte zostały życzliwie przez władze wojskowe.

Rosyanin o austryackich rządach w Królestwie. W dzienniku moskiewskim „Russkoje Słowo" korespondent Cwietkowskij opisuje swoje wrażenia z odwiedzin okupowanych przez Austryę obszarów w Królestwie Polskiem. Charakterystycznym zwłaszcza jest opis pobytu w Lublinie. Pan Cwietkowskij znalazł miasto w radosnym, prawie uroczystym nastroju, jakgdyby groza wojny przeszła nad niem bez śladu. Austryacy uczynili tu bardziej, niż gdziendziej, zadość uczuciom patryotycznym mieszkańców. Już ich wejście do miasta świadczyło o ich polityce, która ideały narodowe Polaków szanuje, a nawet im schlebia. Rosyjskie wojska opuściły miasto 29 czerwca. Dopiero następnego dnia w południe pierwszy pułk ułanów polskich Legionów, opowiada C., wkroczył do miasta uroczyście przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego. Polscy ułani defilowali w swych polskich mundurach przez wszystkie ulice miasta, polskie chorągwie powiewały w powietrzu, tyrolski pułk z muzyką towarzyszył legionistom, a uroczyście rozbrzmiewała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Pułk pozdrawiał ludność okrzykami: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska! Niech żyje polski naród!" Okrzyki znalazły wśród ludu entuzyastyczne echo.

Dalsze zachowanie się Austryaków było już tylko powtórzeniem i podkreśleniem tej przyjaźni dla Polaków. Wszystkie administracyjne posterunki zostały obsadzone przez polskich oficerów, wszystkie lokalne stowarzyszenia zachowały swą pełną wolność, język polski uznany został językiem urzędowym, dzienniki otrzymały pozwolenie zupełnie wolnego i otwartego omawiania sprawy niezawisłości Polski. Podobnie jak w Warszawie, funkcyonowała i tu milicya i wkrótce zostały ustanowione normalne ceny najpotrzebniejszych produktów, gdyż Austryacy nie dopuszczali żadnych rekwizycyi, lecz za wszystkie swoje zakupy płacili gotówką. Austryacki pułkownik zamianowany został komendantem miasta, a porucznik Hettler, Polak, prefektem policyi. Nowy komendant zakazał pod karą wszelkiej rekwizycyi. Dzięki jego zarządzeniom życie w Lublinie przybrało tok normalny i spokojny.

Nawoływania pokojowe w Rosyi. Kijowskie dzienniki, które nadeszły do Bukaresztu, dają jaskrawy wyraz budzącemu się w Rosyi coraz silniej pragnieniu pokoju. Dzienniki atakują rosyjską dyplomacyę, która nie bacząc na nieporównaną organizacyę mocarstw centralnych, ponosi główną winę, że blok środkowo - europejski mógł rozprzestrzenić swe siły na linii od Dźwińska do Bagdadu.

Pomimo tego stanu rzeczy, Rosya oddaje się złudnym nadziejom, zamiast dążyć do tego, aby występujące coraz bardziej wyczerpanie zakończyć albo imponującą, pełną siły akcyą wojenną. albo, o ile do tego nie jest zdolna, zawarciem pokoju. „Jest rzeczą wielkiej odpowiedzialności,— nawołuje jedno z pism — czekać poty, aż stracimy siłę także wewnątrz kraju".

Wzrost oszczędności galicyjskich. W miarę odwrotu wojsk rosyjskich uruchamiane kasy oszczędności wykazywały znaczny wzrost wpływów z tych kół przedewszystkiem, które zbywały wojskowości produkty swej pracy. Kasa jarosławska np. podjąwszy swe czynności 20 lipca, już w sierpniu miała wpływów 257.000 k., gdy wypłat tylko 90.000 k., w Gorlicach od 14 lipca do sierpnia wpłacono 190.000 k., wypłacono 28.000 k.; w Przemyślu miała kasa oszczędnościowa w tym samym czasie wypłat 37.000 k. a wpłat 129.000 k. Miejska kasa krakowska w okresie między 16 marca do końca sierpnia miała przewyżkę we wpłatach 6.77 mil. koron, w samym sierpniu wpłaty wynosiły 2 mil., a zwroty tylko 474.000 k. Najwięcej wpłacono do kas w sierpniu, t. zn. w okresie żniw. Da się spostrzedz także regularne spłacanie naogół procentów hypotecznych i amortyzacyjnych kwot. Tylko w spłacaniu weksli panuje znaczny zastój. Z zestawień wynika wniosek, że zaufanie ludności do instytucyi oszczędnościowych nie zostało zachwiane, same zaś instytucye dowiodły dużej żywotności i sprawności.

Komitet mahometan rosyjskich w Wiedniu. Bawiący w Wiedniu członkowie komitetu dla ochrony praw mahometańskich ludów turecko-tatarskich w Rosyi, zjawili się dziś u burmistrza d-ra Weisskirchnera w ratuszu, by mu wręczyć memoryał komitetu. Burmistrz zaprosił członków deputacyi na śniadanie do siebie, w ciągu którego wyrazil życzenie, by Wiedeń, największe miasto na wschodzie Europy, będące od stuleci ogniwem, pośredniczącem między wschodem a zachodem, stał się punktem środkowym wspólnych dążeń kulturalnych, łączących Turcyę, Niemcy, Bułgaryę i Austro-Węgry i wzniósł kielich na pomyślność szlachetnych celów, do jakich komitet dla dobra swoich ziomków dąży. Przywódca deputacyi, Jussuf Olu Akczura, w odpowiedzi dziękował za dowody sympatyi, jakie komitet otrzymał w Wiedniu, i dał wyraz życzeniu, by po wojnie stosunki sprzymierzonych mocarstw centralnych zacieśniły się pod względem gospodarczym i politycznym. Pił na pomyślność szczęśliwego wyniku wojny i pomyślność Austro-Węgier.

Rozbitki armii serbskiej. Sprawozdawca wojskowy „Berl. Tagebl." donosi telegraficznie z Sofii: Z miarodajnych kół wojskowych otrzymuję następujące informacye o położeniu wojennem na albańskiej i czarnogórskiej granicy:

Z całej armii serbskiej najwyżej pięćdziesiąt tysięcy wojska bez trenów i bez artyleryi schroniło się do Czarnogóry i Albanii. Nie więcej jak sześć bateryi dział górskich zdołali uprowadzić Serbowie.

Rozkaz, jaki otrzymały resztki armii serbskiej polecał Serbom, aby się zgromadzili w Skutari, jednak najwyżej 30.000 żołnierzy podjęło pochód do Czarnogóry, z czego zaledwie dwie trzecie dotarły do Skutari. Reszta w liczbie około 20,000 żołnierza skierowała się do Albanii. Los tych rozbitków jest bez wątpienia jeszcze bardziej pożałowania godny. Tysiące giną z głodu, tysiące padło z rąk Albańczyków. Nędza w Albanii i Czarnogórze przechodzi wszelkie pojęcie. Także Czarnogóra skazaną jest wyłącznie na zaopatrywanie w żywność od strony morza, gdyż urodzajne okolice kraju zajęły już wojska austro-węgierskie.

Przeciw tym rozbitkom wojsk serbskich wysłała pierwsza armia bułgarska nieliczne tylko siły, które obsadzają ważniejsze punkty na dawnej granicy serbsko - albańskiej, a część ich w kontakcie z armią Kövesza walczy przeciw Czarnogórcom. Większych wydarzeń wojennych oczywiście nie należy oczekiwać na tym froncie.

Interesujące są szczegóły co do zdobyczy Bułgarów i ich sprzymierzeńców w Serbii. Zdobycz ta dosięga wartości setek milionów. Nie mniej jak 4,500 wagonów kolejowych oraz wielka ilość nowych lokomotyw wpadła w ręce sprzymierzonych. Wśród paniki Serbowie popełnili wielki błąd: cały park kolejowy zgromadzili w dwóch punktach, mianowicie koło Kruszewca, oraz na linii między Leskowcem a Vranje, poczem wysadzili w powietrze wszystkie mosty na liniach, prowadzących do tych „zbiorników".

Serbowie byli pewni, że zanim wojska bułgarskie zdołają tam dotrzeć, Anglicy i Francuzi połączą się z nimi i zadadzą klęskę Bułgarom. To też w pobliżu Leskowca wojska bułgarskie natknęły się na nieprzerwany łańcuch wagonów kolejowych, ciągnący się na przestrzeni 10 kilometrów. Wszystkie te wagony, wypełnione amunicyą, działami, benzyną i t. p., wpadły w ręce wojsk bułgarskich.

Klęska Władysława Cyganiewicza. Straszliwa zawierucha wojenna nie wpłynęła zupełnie na tryb życia Amerykanów. Jak dawniej tak i teraz Amerykanie zachwycają się wszystkiemi widowiskami, z tą jedynie różnicą, iż obecnie większe tłumy zalegają amerykańskie „Sport Housy". Niedawno w największym stadionie sportowym w Nowym Jorku odbył się match o mistrzowstwo w walce grecko - rzymskiej między Władysławem Cyganiewiczem a Aleksem Abergiem. Mimo, iż Amerykanie bardziej już krytycznie zapatrują się na wszelkie „mistrzostwa", atletyczne, tysiączne tłumy Jankesów i Czarnych zapełniły stadion. Walka, jak zgodnie stwierdzają pisma amerykańskie obfitowała w wiele emocyonujących momentów, wykazała olbrzymią siłę i technikę chwytów obu zapaśników. Widzowie podzielili się na dwa obozy. Większość stanowili zwolennicy Aberga. Raz po razu w chwilach krytycznych dla przeciwnika zrywali się zapalczywsi jego zwolennicy, chcąc mu „dopomódz". Przychodziło do częstych bójek między obu wrógiemi obozami.

A tymczasem obaj zapaśnicy staczali homerowskie boje. Szala zwycięstwa przechylała się to na jedną to znów na drugą stronę. Dopiero po $1^1/_2$ godzinnych zapasach Aberg nagłym chwytem położył Cyganiewicza na obie łopatki.

Zakotłowało jak w ulu. Zwolennicy Aberga rzucili się na arenę, porwali atletę na ramiona i wśród niesłychanych owacyi wynieśli go ze stadionu. Niemniejszą owacyę urządzono i Cyganiewiczowi. Aberg więc zdobył „mistrzowstwo świata za rok 1915", ponętne nie tyle ze względów na sławę, ile na olbrzymie dochody.

Z Dąbrowy.

W Administracyi naszego pisma złożyła p. Anna Kleszowska 2 kor. na gwiazdkę dla legionistów. P. Wojciech Zakrzewski złożył na pomnik pod Krzywopłotami 2 korony.

Z Sosnowca.

Tak zwana „złota niedziela". Ostatnia niedziela przed świętami Bożego Narodzenia w świecie handlowym i kupieckim nosi nazwę: „złotej niedzieli", gdyż zazwyczaj, w normalnych czasach, kupcy i handlarze w ten dzień robili złote interesa. Dzisiaj czasy się zmieniły i nazwa ta należy do przeszłości, gdyż wskutek trudnych warunków życia i braku gotówki, każdy, nawet człowiek stosunkowo zamożny, ogranicza się w swych wydatkach i kupuje tylko to, co najpotrzebniejsze, gdyż nie jest pewny, jakie go czeka jutro. Wobec tego, nietylko w zeszłą niedzielę, lecz i obecnie we wszystkich handlach i sklepach nie widać tego ruchu, który zwykle znamionował zbliżające się święta i związaną z nimi tradycyjną „gwiazdkę".

O gwiazdkę. Lat ubiegłych był zwyczaj, że miejscowe fabryki i większe przedsiębiorstwa handlowe wydawały swym pracownikom „na gwiazdkę" miesięczną lub dwumiesięczną pensyę. W roku bieżącym, pomimo ciężkich warunków życiowych, bardzo dobrze prosperujące u nas firmy handlowe i przemysłowe, jak dotąd nie pomyślały nawet o ulżeniu w ten sposób losu swych pracowników, a przecież podobna gratyfikacya słusznie się należy za cały rok gorliwej i uczciwej pracy.

Z Warszawy.

Rady opiekuńcze na okupacyi niemieckiej. 16 grudnia b. r. hr. Adam Ronikier otrzymał zawiadomienie o zatwierdzeniu przez władze niemieckie Statutu Rad Opiekuńczych, mających zastąpić dawną obywatelską organizacyę Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Rady te mają na celu pomoc poszkodowanym przez wojnę w odbudowie gospodarstw, zaopatrywaniu w żywność, zakładaniu przytułków i rozdawnictwie odzieży; środki do działania mają czerpać ze składek oraz z subwencyi władz; organizacya spoczywa na okręgach i okręgowych radach opiekuńczych. Rady okręgowe wykonujące zadania przy współudziale rad miejscowych, tworzą się z osób powołanych przez Główną Radę Opiekuńczą i zatwierdzonych przez naczelnika Okręgu, który ma prawo udziału w pracach i kontrolowania aktów. Rady miejscowe gminne i wiejskie są organami wykonawczymi. Główna Rada opiekuńcza ma siedzibę w Warszawie, składa się z 5 osób, tworząc punkt zborny dla środków pieniężnych, ich rozprowadzania po kraju oraz dla kierownictwa i kontroli. Członków zatwierdza naczelnik zarządu przy jen.-gubernatorze, któremu przysługuje prawo uczestniczenia w posiedzeniach, sprawdzania aktów i veto przeciw wykonaniu uchwały. Naczelną organizacyę Rad stanowią hr. Adam Ronikier, ks. Stanisław Lubomirski, Stanisław Staniszewski, Feliks Wojewódzki, Antoni Olszewski.

Z Płocka.

Budżet miejski. Budżet miejski na r. 1916 przewiduje wydatki do wysokości 422,191 rb. Z tego na policyę 24,000 rb., na oświetlenie i hygienę miejską 16,089 rb., na utrzymanie szkół elementarnych 26,679 rb., na szpitale miejskie 52,000 rb., na oddział zapomóg przy zarządzie miejskim 117,207 rb.

Z Aleksandrowa.

Różne. Epidemia tyfusu zmniejszyła się znacznie. Obecnie znajduje się w szpitalach jeszcze tylko 12 chorych. Przypuszczalnie z końcem b. r. straszliwa ta choroba zginie zupełnie.— Wkrótce nastąpi otwarcie kuchni chrześcijańskiej dla biednych.

Z Wielunia.

Wyroki. Sąd skazał: włościanina Jana Szybaka za opór rozporządzeniom wójta na 1 rok, robotnika Józefa Mikołajczyka z Salomon za kradzież 2 gęsi na 1 rok więzienia; Smokarza, za kradzież chustek na targu na 6 miesięcy więzienia.

Ze Lwowa.

Okradzione w czasie inwazyi mieszkania. W dniu wczorajszym doniesiono na policyę znowu o trzech okradzionych w czasie inwazyi mieszkaniach: I tak: mieszkanie prof. uniw. Stanisława Witkowskiego, przy ul. Zielonej l. 25, okradziono, czyniąc szkody 9825 koron. Przy ul. Łazarza l. 6 zostało obrabowane mieszkanie p. Maryana Przetockiego. Szkoda wysokości 8356 kor. Prócz tych, doniósł w dniu wczorajszym p. Klemens Goldstein, że okradziono jego mieszkanie przy ul. Jachowicza l. 18, na sumę 1681 kor. Także los spotkał i dwa magazyny Goldsteina przy ul. Panieńskiej, skąd skradziono większą ilość materyału budowlanego wartości 740 koron.

Ze Stanisławowa.

Kolumna Legionów stanie niebawem u nas, urządzona staraniem Pow. Kom. Nar. Wynikiem ogłoszonego na odnośny projekt konkursu było nadesłanie kilku projektów, które komisya jurorów w osobach pp. Merunowicza, Kudelskiego i Piątkiewicza oceniała; Wydział Pow. Kom. Nar. przyjął projekt prof. Riegla, któremu też poruczono wykonanie projektu. Czas i miejsce odsłonięcia kolumny będą w swoim czasie podane do publicznej wiadomości. Dochód z wbijanych w kolumnę gwoździ uzyskany obrócony zostanie na rzecz wspomożenia funduszu na wdowy i sieroty po legionistach.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Z Gallipoli do Salonik.

ZURYCH 21 grudnia. Z Aten donoszą tutaj, że wojska angielsko-francuskie, będące dotąd przy Suwla-Baj i przy Anaforta, mają być przetransportowane do Salonik. Gallipoli ma być porzucony. Potwierdzają to wiadomości, otrzymywane z Włoch.

Bunt wojskowy na Imbros.

KOLONIA 21 grudnia. Z Aten donoszą, że angielsko-francuskie wojska opuściły zupełnie wyspy Imbros, Tenedos i Lemnos. Podczas wymarszu powstały nieporozumienia co do sukursowania Serbów. Na wyspie Imbros doszło nawet do buntu, w którym zginęło sześciu wyższych sztabowców. Dopiero na zapewnienie, że posiłki dla Serbów będą znaczne, wojska uspokoiły się i dały się nakłonić do wymarszu z Salonik.

Bombardowanie Warny.

BUDAPESZT 21-go grudnia. Z Konstancyi donoszą, że flota rosyjska rozpoczęła dziś rano bombardowanie Warny. Forty nadbrzeżne odpowiedziały silnym ogniem. Z Bałczyku gołem okiem można było odróżnić około 30 transportowców, które przypuszczalnie miały lądować wojska pod Ekrene.

BUKARESZT 20-go grudnia. Minister spraw wewnętrznych otrzymał depesze o zjawieniu się pod Bałczykiem floty rosyjskiej. Cztery kontrtorpedowce skierowały się ku Warnie i obrzuciły ją 51 granatami.

MEDYOLAN 21 grudnia. Z Aten donoszą tutaj, że rosyjski pancernik i dwa torpedowce, towarzyszące 16 transportowcom, bombardowały Warnę.

Ucieczka Karadżordżewicza.

BERLIN 21 grudnia. Korespondent chicagowskiego „Daily News", towarzyszący w ucieczce następcy tronu serbskiego, opowiada, że tenże po 10 dniach jazdy stanął w Skutari, mając przy sobie paczkę, zawierającą szczotkę do zębów, grzebień, ręcznik i torbę. Wojewoda Putnik był całkiem złamany, żołnierze nieśli go przez góry do Skutari.

Zachowanie się Rumunii.

BUDAPESZT 21 grudnia. Według „Journal du Balcan" pomiędzy Bratianu i posłem niemieckim w Bukareszcie odbywały się w ostatnich czasach częste konferencye w mieszkaniu szwagra prezydenta ministrów, ks. Stirbey.

Anglia wobec Szwecyi.

WASZYNGTON 20 grudnia. Poseł szwedzki zawiadomił Stany Zjednoczone, że posyłki pocztowe ze Szwecyi do Ameryki po drodze zostały zatrzymane przez wojskowe okręty angielskie. Sekretarz stanu Lansing zwrócił się do posła angielskiego z żądaniem wyjaśnienia tej sprawy.

Zagrożenie Egiptu.

SZTOKHOLM 21 grudnia. Pisma angielskie i francuskie podnoszą, że położenie Anglików w Egipcie stają się coraz krytyczniejsze. „France Militaire" żąda energicznej akcyi dla obrony Egiptu. „Temps" i „Matin" sądzą, że ratunek jest w pośpiechu. Na Bałkanie — mówią — toczy się walka nie o Serbię, ale o całość Egiptu, Małej Azyi i Indyi, gdzie sprzymierzonym grozi dotkliwa klęska.

Biuletyn rosyjski.

19 grudnia. Na północ od jeziora Miadzioł kolumna nieprzyjacielska została rozproszona w naszym ogniu artyleryjskim. 17 grudnia skierował nieprzyjaciel o 10-ej wieczorem dwa ataki na dworzec w Podczerowiczach na południe od Rafałówki, został jednak przez nasz ogień odparty.

Biuletyn francuski.

PARYŻ 20 grudnia. 3-cia popoł. W Artois walki bombami na północ Bois-en-Hache. Pomiędzy Somme a Oise i w okolicy Fay walki artyleryjskie. Baterye nieprzyjacielską pod Sainte-Leocade na połud. od Moulin-sous-Touvent zmusiliśmy do milczenia. Na prawym brzegu Aisne opróżniliśmy wczoraj w godzinach wieczornych drobny posterunek na połud. zachód od Vailly, który udało się nam zająć 15 b. m. Pół plutonu, strzegącego owego posterunku, wróciło do nas w całości. W Woewre, w lasku Mortmare i w Lesie Kapłańskim ostrzeliwały nasze baterye znowu skutecznie nieprzyjacielskie rowy łącznikowe i drogi. W odcinku Nomeny i Bioncourt obustronna kanonada.

PARYŻ 20 grudnia. 11-a w nocy W Artois dosyć gwałtowna działalność artyleryi w okolicy Loos, słabsza pod Bully i pod szańcami Giveuchy na szosie do Lilly. Między Soissons i Reims zniszczyły nasze granaty jedną kładkę. Pod Vailly ogień naszej artyleryi i dział w rowach strzeleckich był zwrócony na przedpola niemieckie pod Ville-B...s; spowodował on trzy silne eksplozye. W Szampanii ostrzeliwaliśmy i rozpędzili nieprzyjacielski oddział poruszający się na północ od Auberive. Nasza ciężka artylerya uszkodziła na północ od Grutouil linię kolejową, gdzie widać było żywe poruszenia nieprzyjaciela, i przerwała komunikacyę. W Argonach skutecznie ostrzeliwanie rowów strzeleckich pod Fille-Morte. Pod Courtes-Chausses wysadziliśmy w powietrze skład amunicyi. Nasz ogień, zwrócony przeciwko niemieckim umocnieniom w lasku Lamorville na północ i na zachód Saint Mihiel, był bardzo skuteczny. Okopy w wielu punktach zostały zrujnowane, karabiny maszynowe zniszczone. O godz. 4 z rana flotylla nadpowietrzna, złożona z 7 latawców z karabinami maszynowymi, zrzuciła na Miluzę część bomb 155 milimetrowych i 20-90 milimetrowych, które trafiły.

Biuletyn belgijski.

PARYŻ 20 grudnia. Ostatnią nocą i dzisiejszego dnia trwały walki artyleryjskie. Nasze baterye ostrzeliwały skutecznie stanowiska Dentoren i nieprzyjacielski obóz w Eessen. Nieprzyjaciel odpowiedział, ostrzeliwując nasze rezerwy.

Biuletyn angielski.

LONDYN 20 grudnia.

Biuro prasowe donosi z kwatery głównej we Francyi: Obustronna gwałtowna kanonada pod Ypern. Nieprzyjacielski atak bombami ręcznymi w kamieniołomach pod Hulluch został dzisiaj odparty. Wczoraj odbyło się 44 walki w powietrzu. Dwa nieprzyjacielskie latawce zostały zmuszone do lądowania w obrębie swoich linii. Brak jednego z naszych latawców.

Biuletyn włoski.

RZYM 20 grudnia. W dolinie Ledro atakowały pop. 18 b. m. mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, popierane silnym ogniem swej artyleryi, nasze stanowiska na Monte Cocca na północ od jeziora Ledro, ale zostały naszym ogniem odparte. Ten sam los spotkał niespodziewany atak nieprzyjacielskich oddziałów, które ubrane w białe płaszcze poszły do ataku na nasze linie w odcinku Milegrobe na wyżynie między doliną Torra i Astico. Na innych frontach walki działowe. Nieprzyjacielska artylerya ostrzeliwała także kilka miejscowości.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.